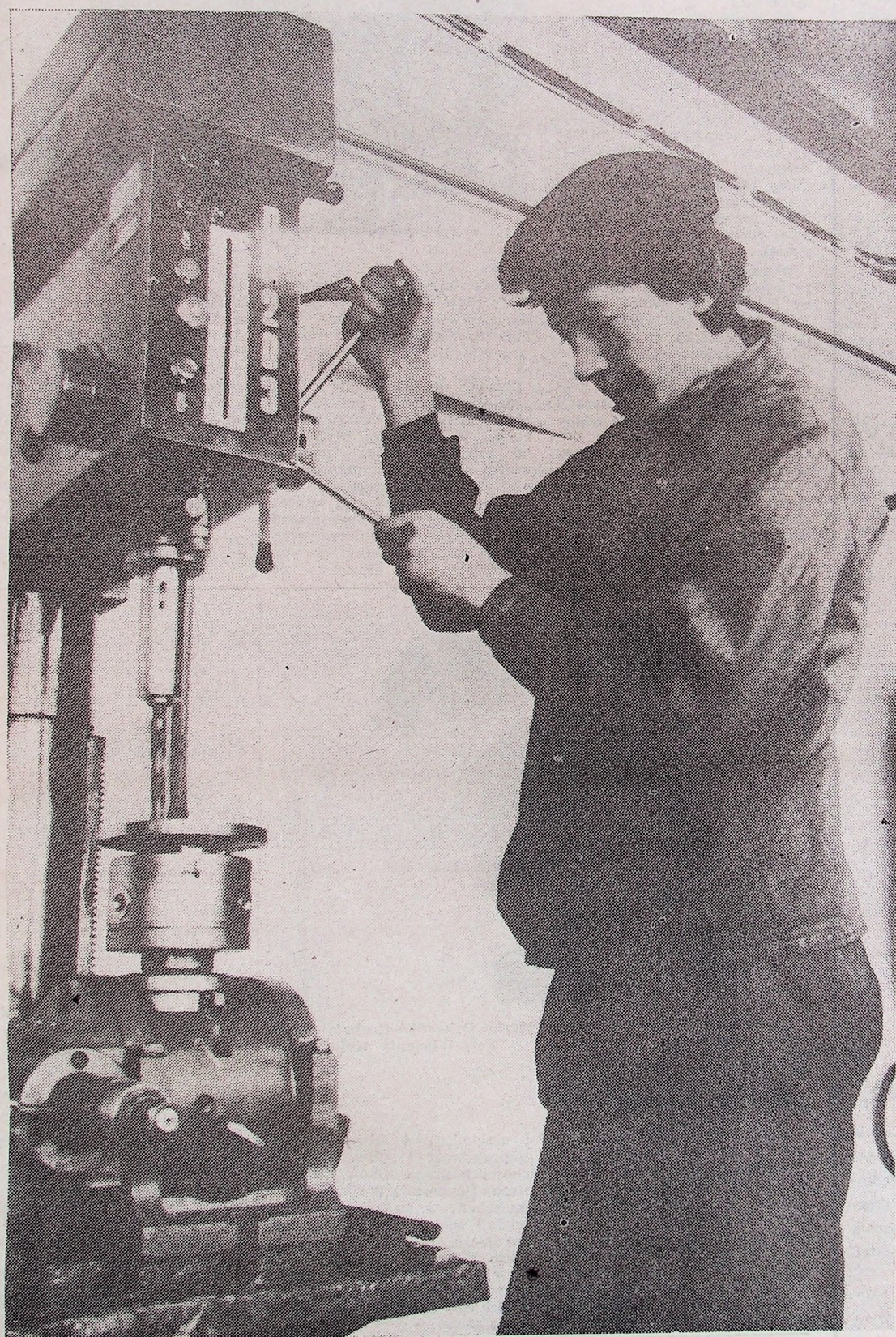


W numerze: ■ Jak zbudować autorytet POP? – str. 3 ■ Pytania o miejsce – str. 3
■ Wpadka – str. 6 ■ „Świerszcz” jeszcze zipie, ale... – str. 7 ■ Rzecznik kontra praktycy reformy – str. 9 ■ Trudny początek nowego stulecia – str. 10 ■ Nowe i najnowsze – str. 11 ■ 40 lat minęło – str. 12 ■ Śpij spokojnie – str. 13



Fot. Janusz Budnicki

Najtrudniej zwerbować uczniów do nauki gorących zawodów hutniczych, a więc w przyszłości na operatora maszyn i urządzeń metalurgicznych, operatora maszyn i urządzeń odlewniczych oraz zawodu technika metalurga.

Gorący zawód

str. 8-9



Z maszyn kółka rolniczego w Gościławiu korzystają głównie rolnicy gospodarujący na niewielkim areale

Chcieć to móc str. 4



Gdy nie ma materiałów, trzeba wybrać zadania najważniejsze i na nich się skoncentrować. A my robimy akurat odwrotnie – tu i tam po kilku ludzi.

Echa „Remisu” str. 5

Spoirzenia Roberta Szczówki



Dzień Informacji

Miniona środa — 18 bm. — była w Legnickim kolejnym Dniem Informacji. Przedstawiciele władz wojewódzkich i administracji wojewódzkiej, jak i gospodarczej dyżurowali w kilkudziesięciu punktach rozsiadanych po całym regionie. Obywatele mieli możliwość bezpośredniego zapoznania się z obecnymi problemami województwa, a także przedstawienia własnych koncepcji rozwiązywania poszczególnych spraw. Wzajemne doświadczenia i spostrzeżenia z tych kontaktów stanowią cenny wkład w realizację i opracowywanie planów rozwoju zagłębia międzywojewódzkiego.

W spotkaniu poprzedzającym dyżury w punktach informacyjnych wziął udział były korespondent Polskiej Agencji Prasowej w USA Stanisław Głabinski, który podzielił się z zebranymi uwagami na temat aktualnej sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza stanu stosunków amerykańsko-radzieckich.

(j)

Pojadą do Wrocławia

W tegorocznym finale Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, który odbędzie się w maju br. we Wrocławiu — Legnickie reprezentować będą dwie grupy rockowe „Obstawa Prezydenta” z lubińskiego „Żurawia” i „Dział Zbytu” z legnickiego WDK. Prawo występu na wrocławskiej estradzie wywalczyły sobie obydwie zespoły podczas niedawnego międzywojewódzkiego finału OMPP, który rozgrywany był od 13 do 15 bm. w Katowicach. O przepustki toczyło boje 40 grup muzycznych z południowo-zachodniej Polski. Tym bardziej cieszy sukces młodych muzyków z Lubina i Legnicy. Trzymamy kciuki (w maju)!

(cz)

Budujemy palmiarnę!

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (51) Klubu Karawaningu „Piast” przy Zespole Szkół Samochodowych w Legnicy — 5000 zł, (52) Rady Spółdzielni Uczniowskiej ZSZ Zakładu Energetycznego w Legnicy — 1000 zł, (53) członków szkolnego koła LOP przy Szkole Podstawowej nr 4 w Legnicy — 1645 zł, (54) Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Legnicy — 10 000 zł, (55) szkolnego koła LOP przy Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Chrostniku — 1044 zł, (56) KMPiK w Legnicy — 1700 zł.

16 marca na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 518 125 zł. Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać: „Palmiarnia”.

(AS)

„Zielony Telefon”

Każdego roku maturzyści zastanawiają się nad wyborem zawodu lub kolejnego etapu nauki. A może warto w swych planach uwzględnić zawodową służbę wojskową? Kadre Wojska Polskiego: oficerów, chorążych i podoficerów kształca akademie wojskowe, wyższe szkoły oficerskie, szkoły chorążych i podoficerskie szkoły zawodowe. Placówki te są otwarte i dostępne dla wszystkich chętnych. Na absolwentów szkół podstawowych i zasadniczych czekają wojskowe licea ogólnokształcące, licea lotnicze i Wojskowe Liceum Muzyczne.

Jeśli zatem pasjonują Cię problemy wojska, nowoczesna technika wojskowa; jeśli pragniesz zostać dowódcą i wychowawcą żołnierzy, specjalistą jednego z wielu rodzajów wojsk i służb — wybierz jedną z wojskowych szkół zawodowych lub akademii. Znajdziesz tam dogodne warunki nauki, zdobędziesz wysokie kwalifikacje fachowe oraz bogaty zasób wiedzy wojskowej, technicznej i ogólnej.

Wszelkich potrzebnych informacji na temat szkolnictwa wojskowego zasięgniesz 26 marca br. w godz. 13-16, dzwoniąc do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Legnicy, tel. 280-91, wewn. 527 lub 250-76, gdzie tego dnia czynny będzie „Zielony Telefon”.

(p)

Komunikat Prokuratury Wojskowej

Osoby, które 19 listopada 1986 roku w godzinach wieczornych, widziały w rejonie ulicy Elektrycznej i Dworca PKP w Głogowie żołnierza służby zasadniczej ubranego w mundur polowy koloru zielonego z dystynkcjami starszego szeregowego, bez nakrycia głowy — proszone są o skontaktowanie się z Wojskową Prokuraturą Garnizonową we Wrocławiu, ul. Saperów 22, tel. 60-34-31 i 60-38-65 lub Delegaturą WSW w Legnicy.

Dyżur IRCh w Głogowie

Już w najbliższy wtorek — 24 marca w godz. 10-16 w gmachu Komitetu Miejskiego w Głogowie, pok. 19, dyżurować będą inspektorzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, którzy czekają na wszelkie informacje, sygnały i opinie na temat wszelkich przejawów zła, marnotrawstwa i niegospodarności. Inspektorzy będą także dyżurować przy telefonach: 33-25-27 i 33-48-07.

Jednym zdaniem

18 bm. odbyły się spotkania środowiskowe przed IV plenarnym posiedzeniem KC PZPR w środowiskach: pracowników przemysłu, kultury, transportu i handlu oraz aktywu terenowych organizacji partyjnych. 12 bm. w czasie posiedzenia Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy mówiono o przygotowaniach do wiosennej akcji siewnej. 12 bm. odbyły się środowiskowe spotkania przed IV Plenum KC PZPR wśród pracowników PGR, wymiaru sprawiedliwości, służby zdrowia i administracji państwowej. 13 bm. o przygotowaniach do IV Plenum KC PZPR mówiono na środowiskowym spotkaniu pracowników gospodarki komunalnej. 16 bm. w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy odbyła się narada przewodniczących kół, w czasie której mówiono o potrzebie rozwoju usług w Legnickim.

■ Lubin

Wyśpiewać samowar...

...jest marzeniem każdej z trzech dziewcząt: Małgorzaty Kudery, Grażyny Rybickiej i Violetty Zewar, które w wojewódzkim finale XXVI Konkursu Piosenki Radzieckiej 15 bm. w lubińskim DKZM uzyskały prawo udziału w dalszych eliminacjach do zielonogórskiego festiwalu.

Do finału zakwalifikowało się dziewięć młodych solistek, jeden duet (same panie!) i dwa zespoły muzyczne. W konkursie przedstawiono po dwie piosenki. Jury pod kierownictwem Andrzeja Kuryły miało trudne zadanie bo poziom wykonawców był wysoki i wyrównany. Łatwiejsze zadanie miała licznie zgromadzona, przeważnie młoda publiczność, która przyznała swoją nagrodę kwartetowi „Amator” z Gromadki.

W czasie, gdy obradowało jury występował zespół artystyczny PGWAR. Widownia bardzo żywo i ciepło odebrała kilka polskich piosenek m. in. krakowiaka, zaśpiewanych doskonale. Miłym akcentem, poprzedzającym występy radzieckich gości była uroczystość dekoracji kierownika artystycznego zespołu Wiaczesława Simagina odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Wśród honorowych gości wojewódzkiego finału piosenki radzieckiej byli m.in. konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Poznaniu Włodzimierz Simonow, przewodniczący WRN Eu-



Fot. Wincenty Kolodziejski

geniusz Barczyński sekretarze KW Piotr Czaja i Zbigniew Korpaczewski, wiceprezes WK ZSL Bronisław Rybka, sekretarz WK SD Tadeusz Jaworski.

Rzadko się zdarza aby kilkugodzinna impreza artystyczna była ciekawa od początku do końca. W lubińskim DKZM — jak zwykle — było znacznie więcej widzów niż miejsc. I nikt w trakcie koncertu nie ziewał, nie wychodził. Na sukces złożyła się wielomiesięczna działalność tych, którzy przygotowali młodzież i sprawna organizacja całej imprezy, co

jest zasługą załogi lubińskiego DKZM. Bardzo dobrze wypadła konferansjerka Wandy Ziembickiej z wrocławskiej telewizji. Solistkom towarzyszył znakomity big-band z Jaworskiego Ośrodka Kultury pod dyr. Andrzeja Kawalca. Przy okazji — panie zaprezentowały także modne, gustowne stroje (dominowała czerń), co w połączeniu z urodą jest istotnym elementem sztuki estradowej. Życząc naszym reprezentantom zdobyć samowarów w Zielonej Górze gratulujemy organizatorom udanej imprezy.

(W. P.)



Na zdjęciu: Lekarz pediatra Maria Dziwisko-Czubak bada małego pacjenta. Fot. Wincenty Kolodziejski

■ Tyniec

„Biała niedziela”

15 bm. był kolejną „Białą niedziela” w Legnickim. Do wszystkich gmin w województwie udali się lekarze, pielęgniarki, laboranci i inni fachowi pracownicy medyczni. Nasi reporterzy odwiedzili jeden z takich niedzielnych punktów medycznych w Tyncu (gm. Ruja), gdzie pacjentów przyjmowało 13 lekarzy specjalistów (internista, pediatra, stomatolog

i ginekolog) 4 laborantów, 11 pielęgniarek, 3 położne i 4 fachowych pracowników medycznych. Po poradzie przyszło 159 mieszkańców gminy. Lekarze wydali wiele skierowań na dalsze leczenie. Przeprowadzono także kilkadziesiąt badań serca na elektrokardiografie. Punkt przygotowali pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Legnicy.

(cz)

■ Głogów

Zmiany w „Kasztelańskim”

W głogowskim hotelu „Kasztelańskim” we wrześniu 1985 r. rozpoczęto remont restauracji.

Prace miały zakończyć się przed sylwestrem, tymczasem przeciągnęły się o prawie pół roku! Zawinił niesolidny rzemieślnik z legnickiej Spółdzielni Wielobranżowej, która musiała zapłacić właścicielowi hotelu WPGT „Piast — Tourist” 1,2 mln złotych kary. Od 20 stycznia tego roku remontowana jest kawiarnia. Tym razem

■ Legnica

Nowy dom kultury

Na początku maja, podczas „Dni Legnicy” zostanie otwarty w osiedlu Piekary w Legnicy dom kultury z prawdziwego zdarzenia. Będzie on, nosił nazwę „Atrium”, którą wybrano spośród kilkudziesięciu propozycji nadesłanych na specjalny konkurs. Dom kultury został zbudowany przez Zakład Remontowo-Konserwacyjny Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary”, która również była inwestorem. W utrzymaniu placówki pomoże finansowo Urząd Miejski. Urządzono już prawie wszystkie pomieszczenia. Najlepiej prezentuje się sala teatralna z ponad 300 miejscami. „Atrium” ma szansę stać się prawdziwym centrum kultury w nowej części miasta. Czy się to uda?

(FC)

Jak zbudować autorytet POP?

W gminie Ruja jest 15 sklepów. Niestety, 6 z nich zamknięto. Gdyby miało to miejsce w mieście, skończyłoby się po prostu większymi kolejkami w czynnych sklepach. Ponieważ sytuacja taka wystąpiła na wsi — komplikacje dla ich mieszkańców są znacznie większe. Poważnym problemem w wielu miejscowościach stał się bowiem zakup podstawowych artykułów żywnościowych. Sprawy tę podniesiono na jednym z wiejskich zebrań partyjnych. Dotarła ona do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Być może stał nadejście interwencja i pomoc. Ale czy rzeczywiście potrzeba w tej sprawie działań ogólnych? Sklepy w gminie Ruja należą do GS „Samopomoc Chłopska” w Wądrożu Wielkim. Z pewnością pracują w tej spółdzielni członkowie PZPR. Ich też obowiązuje krytyczne myślenie, szukanie dróg wyjścia z trudnych sytuacji, rozwiązywanie problemów, które w tak zdecydowanym stopniu wpływają na jakość życia mieszkańców wsi.

Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy w ub. roku zaimponowała wynikami produkcyjnymi i finansowymi. Zdecydowanie wzrosła jakość, lepiej gospodarowano surowcami i materiałami. FPN zaczęła z rozmachem „grać” na mechanizmach reformy. Na 240 mln zł wypracowanego zysku aż 70 mln zł, czyli niemal jedna trzecia to pieniądze uzyskane dzięki możliwości podniesienia cen na wyroby wysokiej jakości. W tym roku, a szczególnie w ostatnich dniach nad fabryką pojawiły się ciemne chmury. Zabrakło lakierów, a potrzebne są one do przeważającej części wyrobów FPN. To jeden problem. Drugi tkwi w tym, iż FPN nie posiada żadnych konkretnych informacji na temat zaopatrzenia w lakier w najbliższym czasie. Nie wiadomo więc czy warto kierować

ludzi do innej produkcji, czy tylko dać im zajęcie zastępcze? Nie wiadomo, jak długo taka sytuacja potrwa itd. FPN „rozmawia” z dostawcą lakierów, wrocławskim „Polifarbem” za pomocą teleksu. Na niektóre monity nie otrzymuje odpowiedzi. W obu zakładach działają organizacje partyjne. Czy nie jest to płaszczyzna dla rozwijania mniej urzędowych, za to bardziej ludzkich kontaktów między dwoma, tkwiącymi po uszy w kłopotach zaopatrzeniowych producentami? Czy w ten sposób nie można byłoby obustronnie płynących informacji sprzecyzować, uwiarygodnić, a w efekcie zapobiec być może poważnym stratom?

Te dwa przykłady z życia województwa wynotowałem w miniony poniedziałek, który był w Legnickim Terenowym Dniem Pracy Partyjnej. Jest to nowa forma kontaktów członków kierownictwa KW PZPR z podstawowymi organizacjami partyjnymi, wypracowana w ramach przygotowań do IV Plenum KC PZPR. Członkowie Egzekutywy, Sekretariatu, kierownicy wydziałów KW poprzednio odwiedzili Jawor, Złotoryję, a 16 km. obecni byli w zakładach pracy i na zebraniach partyjnych w rejonie legnickim. Wszędzie rozmawiają o tezach Biura Politycznego, dotyczących sposobów wzmocnienia podstawowych ogniw partii. Bywa, że dyskusja toczy się wokół problemów danych środowisk. Często przewijają się tematyka gospodarcza, troska o stan ekonomiczny zakładów pracy i kraju. Najważniejsza jest jednak odpowiedź na podstawowe pytania: Co zrobić i jak zrobić, by POP, OOP stały się silnymi ogniwami partii, drożdżami życia społecznego i politycznego w swoich zakładach i środowiskach? Jak budować ich autorytet? Co temu służy, a co nie?

Z przytoczonych przykładów wynika, że w tych konkretnych sprawach partia nie wykorzystwała swoich możliwości. Być może nikt nawet nie wpadł

na to, by na tej płaszczyźnie poszukać rozwiązania problemów. Właśnie w kontaktach i współpracy pomiędzy dwoma zainteresowanymi sprawą POP. A przecież nie ulega wątpliwości, że załatwianie codziennych, nawet małych problemów — mówili towarzysze na zebraniach — buduje organizację partyjnej autorytet, wzmacnia jej siłę, przysparza sojuszników. Był też inny pogląd. To decyzje centralne w zasadniczym stopniu wpływają na opinię o partii „na dole”. — Gdy coś się nie podoba, ludzie mają pretensje po prostu do nas, do partyjnych... — mówiono na zebraniach.

W wiejskich POP podkreślano, że partia wiele tu może znaczyć jako inicjator i organizator czynów społecznych. Potrzeby są ogromne. Czekają na remont świetlice, przystanki, drogi. Coraz więcej buduje się wodociągów i innych urządzeń komunalnych. Znaczną część tych prac mieszkańcy chcą zrobić sami (często po prostu muszą), ale biurokracja, która obrosła pożyteczną ideą czynów społecznych zniechęca i hamuje zapal do społecznej pracy.

Na zebraniu w Prochowicach wskazywano drogę umocnienia POP poprzez wewnętrzne uporządkowanie szeregów partyjnych. Trzeba więc zastrzeżyć kryteria przyjęte do PZPR. Należy rzetelnie zadbać o czystość ideologiczną organizacji. Więcej uwagi potrzebuje realizacja partyjnych uchwał i wniosków. Większą wagę trzeba nadać zadaniom partyjnym.

Debaty nad stanem podstawowych ogniw partii trwa. Jest ona zarazem rozmową o naszej rzeczywistości, o sprawach lokalnych i problemach kraju, jak choćby wdrażanie reformy, atestacja, płace, ceny itd. Jeszcze nie wszędzie, ale już często pojawia się wniosek, że nie wszystko zależy od „tych na górze”, ale i my, tutaj, „na dole” mamy wpływ na to, co się wokół dzieje.

(ch)

Pytania o miejsce

Pojawiły się na arenie naszego życia społecznego i politycznego ponad pięć lat temu, zrazu jako Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego. OKON-y początkowo mało liczne, z czasem umocniły się, by w połowie lipca 1982 roku osiągnąć liczbę osiem tysięcy komitetów, w których działało ponad 150 tysięcy osób. Fundamentem OKON-ów były — jak pamiętamy — te rzeczowe programy i inicjatywy, które zrodziły się w sierpniu 1980 roku i uchwala IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Momentem przełomowym dla działalności wszystkich tych, którym na sercu leży dobro narodu była ogłoszona 20 lipca 1982 roku wspólna deklaracja PZPR, ZSL, SD, PAX, ChSS i PZKS w sprawie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Dokument ten wyrażał dążenie do zespolenia wielorakich nurtów inicjatyw obywatelskich w ogólnopolskim ruchu.

I Wojewódzki Zjazd PRON w Legnicy obradował w końcu czerwca 1983 roku. Przez te cztery lata wojewódzka organizacja PRON-owska umocniła swoją pozycję w życiu społeczno-politycznym województwa. Ilość podstawowych ogniw wzrosła z 81 do 334. W PRON-ie w Legnickim działa blisko 12 tys. osób, podczas gdy w 1982 roku było tylko niecałe dwa tysiące.

Dziś rozpocznie się II Wojewódzki Zjazd PRON, który odpowie na kilka podstawowych pytań. Jaki jest PRON naprawdę? Jak można ocenić jego czteroletni dorobek? Co się udało, a co nie powiodło? Co trzeba zrobić, aby umocnić miejsce PRON w życiu społecznym i politycznym?

Miniona kadencja była dla wojewódzkiej organizacji PRON na pewno okresem próby. To przecież na barkach PRON spoczywało przygotowanie dwóch ważnych kampanii politycznych — wyborów do Sejmu i rad narodowych. Egzamin wypadł pozytywnie. Wybory były przygotowane bardzo dobrze, ale znaczenie obydwu kampanii jest daleko bardziej przyszłościowe. Wówczas bowiem powstał swoisty rejestr potrzeb społecznych. Toteż PRON po wyborach czuwał, aby inicjatywy, postulaty i programy zostały wcielone w życie. Już dziś wiadomo, że troska o realizację wniosków będzie wojewódzką organizacją PRON absorbować także w najbliższej kadencji. Albowiem ze zgłoszonych przed wyborami do Sejmu 260 postulatów pod adresem administracji, przyjęto do wykonania 226, a do końca ubiegłego roku zrealizowano tylko 42 wnioski. Natomiast w trakcie kampanii wyborczej do rad narodowych powstał rejestr 99 spraw do załatwienia przez administrację, ale zaledwie 25 z nich doczekało się realizacji.

Ważkim przedsięwzięciem PRON jest Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Na koncie NCPS mamy już 90 mln złotych. Cenne, że wraz z uruchomieniem funduszu ożywiła się idea wznoszenia obiektów szkolnych siłami społecznymi. Budowę szkół podjęto w Pielgrzymce, Biernatkach, Ścinawie, Polkowicach i Jakuszwowie. Napływają deklaracje zakładów pracy, które chcą pomóc w remontach obiektów szkolnych, zakupić sprzęt dla szkół, przedszkoli i internatów. Pod patronatem PRON działa w Legnickim 46 Komitetów Budowy i Rozbudowy Szkół.

Pod skrzydłami PRON rozwija się inna znana akcja społeczna — Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Tylko w roku ubiegłym na koncie NFOZ zgromadzono 115 milionów złotych. Te społeczne ziółówki przeznaczone są na pilne bieżące potrzeby służby zdrowia w zakresie poprawy bazy lokalowej. Dzięki wsparciu NFOZ wyremontowano szpital chirurgiczny w Legnicy, wzniesiono pawilon szpitalny w Jaworze, wiejskie ośrodki zdrowia w Mścisławowie i Zagrodnie oraz dom rencisty i ośrodek szkolno-wychowawczy w Głogowie.

Wiele miejsca w codziennej pracy poświęciła wojewódzka organizacja PRON problemom ochrony środowiska. Przyjęto wspólnie z WRN harmonogram realizacji zadań w tej dziedzinie. Kładzie się olbrzymi nacisk na konieczność przyspieszenia modernizacji oczyszczalni ścieków Zakładu Mleczarskiego w Legnicy i zakończenie budowy fabryki kwasu siarkowego przy legnickiej hucie. Z inicjatywy rad PRON w Lubinie, Polkowicach i Rudnej opracowuje się wspólny program ochrony środowiska przed szkodliwym działaniem stawów osadowych.

PRON nie przechodzi obojętnie nad problemami patologii społecznej, zwłaszcza że nasz region należy do czołówki krajowej, jeśli chodzi o przestępczość.

W działalności Wojewódzkiej Organizacji PRON są też pewne niedostatki, między innymi zbyt słabe zaangażowanie młodzieży w prace ruchu (pisałem o tym tydzień temu). Nie pomagają zachęty, a przecież właśnie młodzi ludzie przejmą wkrótce inicjatywę w wielu organizacjach społecznych, w PRON-ie także. Myślę, że praca PRON z młodzieżą będzie istotnym tematem obrad dzisiejszego zjazdu. Delegaci zastanawiać się także będą nad tym, co zrobić, aby ożywić biernych do tej pory 28 członków zbiorowych ruchów. Bowiem w ślad za ich deklaracjami nie poszły żadne działania. Jeśli zatem ktoś twierdzi, że PRON nie działa, to niech się zastanowi, czy tej uwagi nie powinien skierować do siebie samego. Wszak PRON otwarty jest na każdą inicjatywę społeczną.

CZESŁAW PANCUK

z ostatniej chwili

Skalnicy protestują

Przedłużanie się prac nad objęciem Kartą Górnika wszystkich pracowników górnictwa skalnego stało się przyczyną wznowienia (16 bm.) akcji protestacyjno-strajkowej związków zrzeszonych w tej branży. Jeśli postulaty zgłoszone przez Federację Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego z siedzibą w Złotoryi nie będą spełnione, 26 marca rozpoczyna się strajki ostrzegawcze, w niektórych zakładach.

Sprawa przyznania przywilejów z karty „G” pracownikom górnictwa odkrywkowego była

przedmiotem sporu i akcji protestacyjnej podjętej w końcu października ub. roku. Wówczas, po przyznaniu tzw. barbońkowego tzn. wypłacenia skalnikom nagrody w wysokości miesięcznych zarobków — protest zawieszono i wznowiono negocjacje. Zdaniem związków ze Złotoryi strona rządowa nie potrafiła określić terminu zakończenia prac nad objęciem kartą „G” skalników. Federacja zwróciła się również do premiera, by rozważył możliwość podjęcia decyzji kończącej wspomniany spór w trybie pilnym na podstawie par 2 ust. 3 rozporządzenia Rady Minis-

trów z dnia 30 XII 1981 w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa (Karta Górnika).

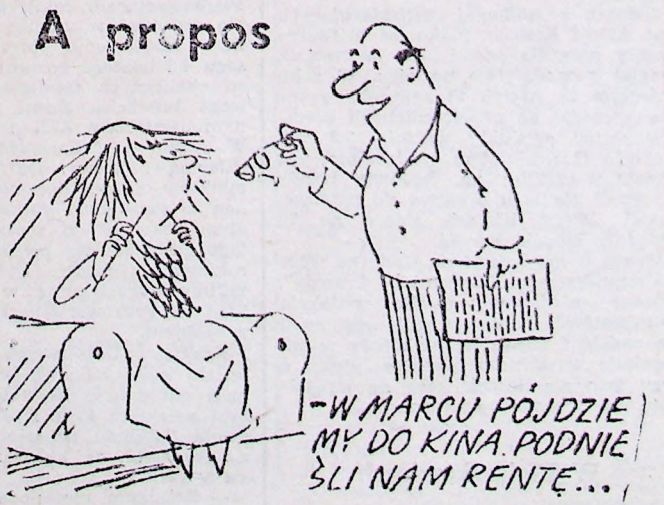
Do chwili obecnej problem ten nie został rozwiązany. W poniedziałek do akcji protestacyjnej przystąpiło 11 organizacji zakładowych głównie z Dolnego Śląska. Władze federacji zaleciły, by nie przerywano pracy — akcja polega na wywieszeniu flag robotniczych i górnich w widocznych miejscach w zakładach pracy. Przewodniczący FZOZGO Zb. Kolbowski poinformował, że „jeśli postulaty skalników nie zostaną spełnione do 26 marca, to zgodnie z ustawą o związkach zawodowych w wybranych zakładach wydobywczych branży skalnej zostaną przeprowadzone strajki ostrzegawcze”. Strajki mają trwać po 2 godziny. Jeśli i ta forma nacisku nie przyniesie efektu — wówczas od 6 kwietnia zapowiedziano strajki o charakterze ciągłym. (J)

Świadek, który nie umiał mówić

Dwa lata temu we wsi Młaki została uprowadzona i zamordowana 10-letnia dziewczynka. Jedynym świadkiem porwania był jej 2-letni brat, który po roku od wypadku przypadkowo naprowadza na trop mordercy... Niezwykła ta

sprawa stała się tematem pasjonującego opowiadania Kornela Filipowicza pt. „Świadek, który nie umiał mówić”. Tekst ten można przeczytać w najnowszym numerze „Odry”, która rozpoczyna tu też druk ostatnio powstałej powieści Sta-

niśława Lema „Flasko”. Ponadto w numerze m. in. T. Strzembosz pisze o wileńskich oddziałach AK, A. Siciński o Polsce dzisiejszej w oczach socjologów, Ch. Berlitz o zagrożeniu z kosmosu, a W. Paźniewski o Kabale.



Rys. Jujka

Z Legnicy do Udanina kawał drogi. Co prawda nie tak daleko jak do gmin podgłogowskich, ale połączenie jest gorsze. Z Udanina jedź się po zalepi do Środy Śląskiej. W Legnicy zagadają u daninianie do urzędów i instytucji wojewódzkich.

O Udaninie mówi się w Legnicy, że to gmina typowo rolnicza; bardzo dobre gleby, wysoka kultura rolna, PGR, dwie spółdzielnie produkcyjne, wielu dobrych rolników indywidualnych. Naczelnik gminy Józef Grabowski twierdzi jednak, że Udanin jest gminą rolniczo-przemysłową. Tutaj znajduje się największy w województwie elewator zbożowy mieszczący 56 tys. ton ziarna. Jest tu także duży zakład wrocławskiego przedsiębiorstwa „Dolpasz” produkującego pasze. Są wreszcie przy elewatorze duże młyny, w których miele się ziarno z całego województwa.

Charakterystyczną cechą gminy jest to, że prawie wszyscy dobrzy rolnicy udzielają się w organizacjach politycznych i społecznych. Alfred Kieloch z Gościławia jest członkiem Egzekutywy KW PZPR, Janina Hucal z Konar jest członkinią Naczelniczego Komitetu ZSL, Krzysztof Prus z Pielaszkowic jest radnym WRN, Jan Mazur z Udanina przewodniczy Gminnemu Związkowi Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

PGR i inni

Przemysł przemysłem, a w gminie prym wiodą rolnicy. 48 proc. użytków rolnych zajmują grunty PGR. Od lat uzyskuje się tu najlepsze wyniki w produkcji roślinnej.

W gminie gospodaruje 851 rolników, którzy posiadają powyżej 0,5 hektara. Są tacy, którzy mają po kilkadziesiąt hektarów, ale średnie gospodarstwo nie przekracza 5 hektarów. To jeden z powodów, że nie wszędzie jeszcze można zagospodarować mechanizację.

Średnie plony zbóż z hektara w czasie minionych żniw przekroczyły w Udaninie 45 q. Byli jednak tacy, jak Prus i Seredyński z Pielaszkowic, którzy uzyskiwali średnio po 70 pszenicy. Mając takie plony można już konkurować z Holandią. W PGR i RSP plony są niewiele gorsze niż u Prusa i Seredyńskiego, a na niektórych kawałkach nawet większe.

Systematycznie w ostatnich latach rośnie w gminie pogłowie trzody chlewnej. Wiadomo — jest dużo zboża to są i świni. Spada natomiast pogłowie bydła. To zjawisko charakterystyczne dla nieomal całego kraju, a szczególnie w tych rejonach, gdzie są lepsze gleby i na produkcji roślinnej wychodzi się lepiej niż na hodowlę.

Udanin jest wysokotowarową gminą pod względem sprzedaży produktów rolnych. Jeden mieszkaniec sprzedaje średnio (z gospodarstwa indywidualnego) 2,5 tony zboża i 180 kg mięsa. Gdyby doliczyć PGR i RSP, byłoby jeszcze raz tyle. Taka gmina może wyżywić prawie całą Legnicę.

W Gościławiu

Niewielki Gościław należy do najgospodarniejszych w gminie. Jest tu zakład rolny udaniński PGR i kółko rolnicze, z którego maszyn korzystają głównie rolnicy gospodarujący na mniejszym areale.

Mieszkańcy wsi wyróżniają się zaangażowaniem w działalność społeczną. Sami budują kanalizację, przeciwburzową, rozbudowali świetlicę, dbają o porządek.

Jednym z najlepiej gospodarujących jest Alfred Kieloch. Kilka lat temu ten liczący niewiele ponad 30 lat rolnik przejął gospodarstwo po ojcu. W roku ubiegłym ze swoich 13 hektarów gruntu sprzedał do uspołecznionych punktów skupu produkty wartości 3,2 mln złotych. Gospodarstwo nastawione jest przede wszystkim na hodowlę trzody chlewnej. Na polu uprawia się pszenicę, której Alfred Kieloch zbiera po 70 kwintali, rzepak, buraki.

Byłem w gospodarstwie Kielocha wraz z dziennikarzem „Zaproskiej Prawdy”, którego niedawno gościła redakcja „Konkretów”. Radziecki gość nie mógł się nadszwić temu, że tak młody rolnik uzyskuje wyjątkowo wysokie plony, a przy tym ma jeszcze czas na działalność polityczną i społeczną.

W Pielaszkowicach

Pielaszkowice to niewielka wieś oddalona o 7 km od siedziby Urzędu Gminy. Tu mieszka kilku wzorowych rolników.

Wież ta znana jest jednak przede wszystkim z podejmowanych czynów społecznych Motorem wielu działań społecznych jest miejscowe koło ZSL. Rolnicy z Pielaszkowic wyremontowali przed kilkoma laty prawie całkowicie społeczny sumptem, świetlicę w której znajduje się klub rolnika, sala do tańca, magiel i wypożyczalnia sprzętu gospodarstwa domowego.

Teraz buduje się drogę do Udanina. Do tej pory zwieziono już ponad 500 ton żużla. Drugie tyle trzeba będzie jeszcze zwieźć wiosną. Robotami przy budowie drogi kierują: Edward Kraśnianka, były soltys Józef Pawłowski i obecny — Roman Kozak.



O Udaninie mówi się w Legnicy, że to gmina typowo rolnicza, 48 proc. użytków rolnych zajmują PGR, ale jest 851 rolników, którzy mają ponad 0,5 ha ziemi.

Chcieć to móc

Zygmunt Szczeciński

W Pielaszkowicach odwiedziłem jednego z najlepszych tutejszych rolników, sekretarza koła ZSL we wsi, Krzysztofa Prusa. Gdy wejdziesz się do obejścia Prusa od razu widać, że gospodaruje tu rolnik co się zowie. Nowa chlewnia, „Superbizon”, ciągniki, maszyny rolnicze — wszystko to rzuca się w oczy.

Prus ma 36 lat, pracuje na swoim 24-hektarowym gospodarstwie od 7 lat. Jest mechanizatorem rolnictwa, a poprzednio pracował w udanińskim PGR. Trafił tu dzięki żonie, która wniosła w posagu 4,2 hektara gruntu. Resztę dokupił od okolicznych rolników i z Państwowego Funduszu Ziemi. Prus jest znanym działaczem ZSL i radnym WRN. W swoim gospodarstwie hoduje trzodę chlewną i krowy. Do uspołecznionych punktów skupu dostarcza rocznie ponad 80 tuczników. Sprzedał też w ubiegłym roku 400 q zboża. Dochodowość tego gospodarstwa przekracza 4 mln zł rocznie, ale prawie wszystko idzie na zakupy inwestycyjne w gospodarstwie. Stąd też Prusowie żyją skromnie w starym domu.

Krzysztof Prus wciąż eksperymentuje. Od kilku lat sieje bobik, który plonie mu dobrze. W ubiegłym roku zebrał z hektara 40 q. Duże plony uzyskał dzięki dobremu nawożeniu i opryskom z... samolotu, za którego usług zapłacił w PGR.

— Rolnikom nie podoba się to, co dzieje się w gospodarce żywnościowej — twierdzi Prus. Wbrew deklaracjom polityka w tym zakresie nie jest wcale

taka stabilna. Ciągłe rosną ceny produktów rolnych, brakuje pasz, węgla, narzędzi rolniczych. Od kilku miesięcy nie mogę wykupić paszy, która należy mi się za oddane tuczniaki. GS zalega z dostawą 8 ton paszy. Jestem w piątej setce w kolejce po węgiel. Za tuczniaki które oddałem w grudniu dostanę węgiel około czerwca. Czy w taki sposób da się gospodarować? Ostatnio znowu zmniejszono, już po raz drugi, ilość węgla za jednego tuczniaka. Myślę, że nie tędy droga do oszczędności. Przecież rolnik węgla nie zjada, tylko przeznacza go na produkcję rolną. Tu węgiel oszczędzany jest na każdym kroku, bo drogi. Nie będzie opalu — nie będzie

aby metodą drobnym kroczkow przebudować gminę. Większość podejmowanych inwestycji wykonuje się w czynie społecznym. Pozwala to na znalezienie dodatkowych pieniędzy na terminowy początek i terminowe zakończenie. W ten sposób powstał Dom Strażaka w Udaninie. W taki sposób będzie też budowana siedziba Gminnego Ośrodka Kultury i rozbudowywana szkoła w Udaninie.

Gminny dziennikarz

Franciszka Śniega z Damianowa-Księżyc znaną w gminie wszyscy Nazywają

wzrostu hodowli trzocy. Węgiel i energię trzeba przede wszystkim oszczędzać w przemyśle. Rolnictwo zużywa ich przecież niewiele.

Liczą się czyny

Członkiem koła ZSL w Damianowie jest prezes WK ZSL w Legnicy Eugeniusz Hasiuk. Jak twierdzi naczelnik Józef Grabowski, prezes Hasiuk nie jest tu gościem od święta. Przyjeżdża kilka razy w miesiącu szczególnie interesując się postępowaniem prac na budowach wznoszonych w czynie społecznym. A jest ich sporo. W roku ubiegłym mieszkańcy gminy Udanin wykonali prace wartości blisko 5 mln zł. Częściowo wykonano m. in. instalację kanalizacji burzowej w Gościławiu i Konarach. Zbudowano przystanek autobusowy w Laszku i rozpoczęto budowę podobnego w Karnicy. Rozbudowano świetlicę wiejską w Gościławiu. Wyremontowano remizę w Jarośławiu, Ujeździe Górnym, Pielaszkowicach i w Pichorowicach. Rozpoczęto budowę Domu Strażaka w Udaninie.

Największy udział w czynach społecznych mają mieszkańcy Gościławia, Jarośławia, Pichorowic, Konar i Ujazdu Górnego. Najmniej Lusiny, Karnicy i Damianowa. W tym roku być może będzie inaczej, bo w Damianowie zamierzają budować w czynie społecznym nową świetlicę.

Naczelnik Grabowski marzy o tym,

go gminnym dziennikarzem. Pan Franciszek napisał już setki artykułów do gazet rolniczych i ludowych. Jego wspomnienia publikowane były w kilku książkach. Rolnik z Damianowa pisze przede wszystkim o problemach wsi. O tym, że rolnik musi jeszcze ciągle czapkować w gminie. O tym, że brakuje węgla, pasz, nawozów. O tym jak ciężko jest pracować w czasie żniw czy przy zbiorach buraków, ziemniaków i innych ziemioplodów.

— Dzisiaj rano musiałem wstać o trzeciej rano, aby ustawić się w kolejkę po nawóz azotowy — żali się pan Franciszek. — Przed czwartą byłem w GS, a tam już czekało w kolejce siedemdziesięciu rolników. Nawozu przywieziono jednak niewiele. Starczyło tylko dla czterdziestu i to po tyle co kot napłakał. I niech pan powie, czy to nie nadaje się do prasy?

W drodze powrotnej z gminy Udanin odwiedzałem jeszcze raz Urząd Gminy w Udaninie. Akurat odbywa się tu posiedzenie Gminnego Komitetu ZSL. Przewodniczy mu naczelnik Józef Grabowski, który jest także wiceprezosem GK ZSL. Jak zwykle przyjechał prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, który pilnie wsluchuje się w głosy rolników. Kiedy zebranie kończy się, szef wojewódzkiego ZSL mówi do mnie: — Chcieć to móc. W tej gminie wiedzą jak realizować to hasło. Zebymy wszędzie mieli takie koła ZSL i takich przewodniczących gminnych komitetów.



(24)

Tym razem nie o tym, co się na budowie dzieje (choć dzieje się nie naj-
lepiej) — ale próba opowiedzi na py-
tanie: dlaczego? Dlaczego wciąż prze-
suwane są terminy ukończenia poszcze-
gólnych fragmentów budowy, na któ-
rą niecierpliwie czekają mieszkańcy wo-
jewództwa?

Kiedy w powstającym Szpitalu Woje-
wódzkim zacznie się leczyć pacjentów,
nie potrafi powiedzieć nikt. Podczas spo-
tkania z Zespołem Poselskim i I se-
kretarzem KW PZPR, Henrykiem No-
wakiem, mówiło się o końcu 1988 roku
jako terminie przekazania służbie
zdrowia I etapu budowy. Uwzględnia-
jąc czas potrzebny na sprowadzenie i
montaż urządzeń i aparatury medycznej
oraz skompletowanie kadry medycznej,
musimy założyć, że oczekiwac będziemy
przekazania szpitala jeszcze kilka ład-
nych lat. A termin, jaki deklaruja bu-
dowlani, jest realny tylko przy zało-
żeniu nieprzerwanego strumienia dostaw
materiałów i urządzeń oraz odpowied-
nim potencjale wykonawczym.

Podobno temat poruszono na radzie
budowy odbytej 23 lutego. Z pierwszej
ręki informacji nie mam, bo na rady
budowy zapraszana jestem bardzo rzad-
ko i pozostaje mi, z konieczności, lek-
tura protokołów. A ponieważ to, co naj-
ciekawsze, w protokole na ogół nie zo-
staje zapisane — nie wiem nawet do-
kładnie, jakie pretensje pod moim adre-
sem zgłaszają krytykownicy wykonawcy.

Reakcja na poszczególne artykuły szpi-
talnego „serialu” bywa bardzo różna.
Różne też opinie docierają do redak-
cji pod moim adresem jako głównego
winowajcy hojnie szafującego krytycz-
nymi uwagami, a niechętnie i mało ko-
go chwającego. Od pewnego czasu kry-
tyka mojego pióra sprowadza się do
dwu, lecz solidnych zarzutów:

◇ szpitalny „serial” doprowadził do
wzajemnego skłócenia wykonawców, a
tym samym jego oddziaływanie ma cha-
rakter destrukcyjny;

◇ autorka wymienionego cyklu arty-
kułów (czyli ja) reprezentuje punkt wi-
dzenia generalnego wykonawcy i tym
samym stawia pod ostrzałem krytyki
prasowej (nieśluszenie) pozostałych wy-
konawców.

Aby więc sprawę powstałych
rzekomo animozji wyjaśnić do końca,
a jeśli trzeba — uderzyć się
w pierś i obiecać poprawę, skorzystałam
z propozycji Kazimierza Kędzińskiego,
wicedyrektora „Instalu” i spotkałam się
z przedstawicielami krytykowanych w
różnym czasie przedsiębiorstw. Na spo-
tkanie przybyli przedstawiciele „Instalu”,
„Inżynierii-Legnica”, PRIBO, „Budopolu”
i WDI. Pogwarzyliśmy sobie o tym i
owym, ale najwięcej o przyczynach prze-
suwania terminów ukończenia — już
nie calości — ale fragmentów szpitala.

● 1. Nie tylko generalny
wykonawca, ale także wszyscy
pozostali wykonawcy szpitala
mają ogromne trudności ze zdo-
byciem materiałów i urządzeń.

Dyrektor Kędziński przywiózł na spo-
tkanie plik korespondencji prowadzonej
przez Wrocławskie Przedsiębiorstwo In-
stalacji Przemysłowej „Instal” z Cen-
tralami Materiałów Budowlanych: Przed-
siębiorstwem Zaopatrzenia i Zbytu „In-
stal” i Biurem Sprzedaży Pomp i Arma-
tury Przemysłowej. W CMB brakuje kil-
kadziesiąt tysięcy sztuk armatury prze-
mysłowej, kilometrów rur stalowych, se-
tek ton blachy ocynkowanej, z których
produkcja nie nadąża hut. PRIBO
bezsukcesyjnie poszukuje niezbędnych
detali instalacyjnych: wiele krwi zensu-
li zaopatrzeniowcy poszukując 60 sztuk
odwadniaczy, a gdy je wreszcie znale-
ziono w jednym z przedsiębiorstw, wła-
ściciele ani słyszeć nie chcieli o odspra-
dzący. — Damy wam odwadniacze w za-
mian za coś innego — oświadczyli. A
PRIBO, które stale boryka się z nie-
dostatecznymi przydziałami, „na wymia-
nę” materiałów nie ma... O kłopotach

materiałowych „Budopolu” pisałam w u-
biegłym miesiącu.

— Co można zrobić, jak nie ma z
czego? — pytają dyrektorzy i kierow-
nicy robót. — Jak zdobyć podwójnie
atestowane materiały, bo takie tylko do-
puszcza się w budownictwie szpitalnym?
I mimo że ludzie pracujący na bu-
dowie zrobiliby znacznie więcej, niż za-
kładają plany przedsiębiorstw — na bu-
dowie występują stale przestoje spowo-
dowane brakiem materiałów.

Zdaniem dyrektora Kędzińskiego na
tak fatalną sytuację wpływa nadmiernie
rozszerzony front inwestycyjny. — Gdy
nie ma materiałów, trzeba wybrać za-
dania najważniejsze i na nich się skon-
centrować. A my robimy akurat od-
wrotnie — tu i tam po kilku ludzi,
bo są naciski, aby przedsiębiorstwo
przyjmowało coraz to nowe zadania.

● 2. Chociaż o pozycji
przedsiębiorstwa decyduje wy-
nik finansowy, dyrektorów
przedsiębiorstw „rozlicza się”
z poszczególnych zleceń, które
przyjmują nieraz wbrew możli-
wościom.

„Instal” na przykład, nie mając na-
dziei na zdobycie niezbędnych urządzeń,
kilkakrotnie odmawiał podjęcia się wy-

teczy nie tylko szpitala. — Jakąś to
będzie, byle zacząć — mówimy. A tym-
czasem lawinowo piętrzą się zmiany i
poprawki w dokumentacji przygotowa-
nej na wczoraj, rosną koszty inwestycji,
zamontowane wcześniej instalacje i ur-
ządzenia niszczą i trzeba je wyko-
nywać powtórnie. Ba, gina z budowy
zmontowane detale: tu śrubka, tam ro-
lanko czy kształtka — skoro ich nie
można kupić...

Dyrektor „Instalu” obawia się nawet,
że przedłużający się cykl inwestycyjny
doprowadzi do tego, że część instalacji
będzie się wymieniać zaraz po urucho-
mieniu szpitala: żywotność rur ocynko-
wanych jest ograniczona, a miedzianych
nie stosowaliśmy. Jeśli to oszczędność,
to bardzo źle pojęta.

● 4. Nie zbilansowane do-
tąd: zakres robót wykończenio-
wych i moce wykonawcze —
mogą spowodować dalsze opó-
źnienia budowy.

Nie uda się ogromnego frontu prac
wykończeniowych „załatwić” rzemieślni-
kami. „Budopol” ma poważne obawy, że
nie otrzyma wsparcia w zakresie prac
wykończeniowych. Ze swojej strony
problem sygnalizowała wielokrotnie.
Coraz głośniejszą mową o tym generalny
wykonawca.

Echa „Remisu”

Agnieszka Szydłowska

konania rozdzielni ciepła w szpitalnej
ciepłowni. Uległ wreszcie naciskom „z
góry”, ale szans terminowej realizacji
zadania nie widzi nadal. W tym wy-
padku poselska interwencja zadziałała
na korzyść szpitala, ale — podkreślono
— poszczególne przedsiębiorstwa, tak
jak pisałam wcześniej, mają swoje
„priorytety”, z których są rozliczane —
wśród nich szpital nie zajmuje, niestety
pierwszego miejsca...

● 3. W dalszym ciągu na
budowę szpitala niekorzystnie
rzutuje odwrócenie kolejności
procesu inwestycyjnego.

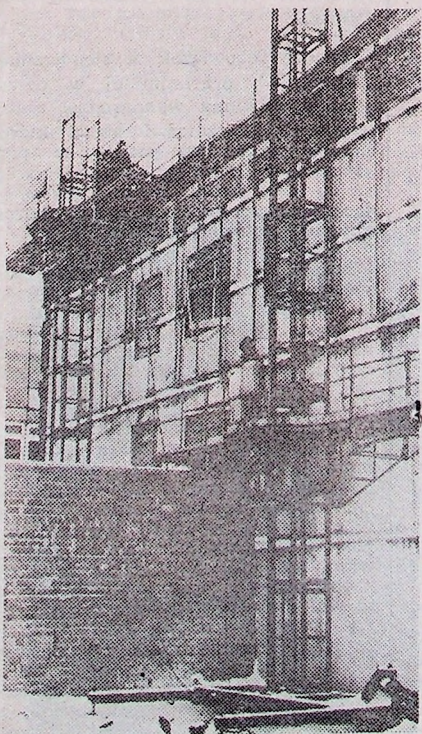
— Na całym świecie — powiedział
Waldemar Gronowski, dyrektor „Inży-
nierii-Legnica” — proces inwestycyjny
jest uporządkowany i przestrzegany z
żelazną konsekwencją. Rozpoczęcie prac
budowlanych bez dokumentacji i uzbro-
jenia terenu spowodowało niepotrzebne
kolizje, spiętrzenie robót i opóźnienia
„Inżynierii”, za które przedsiębiorstwo
było tak mocno krytykowane w ubie-
głym roku. Rozpoczynanie inwestycji
„na hura”, jest charakterystyczne i do-

● 5. Chociaż często kryty-
kowani, wykonawcy podkreśla-
ją społecznie doniosłą rolę pa-
tronatu redakcji nad budową
szpitala.

Mimo że daliśmy się w swoim czasie
niektórym z wykonawców mocno we
znaki, krytyka spełniła pozytywną rolę.
— Charakterystyczne jest to — podkre-
ślił dyrektor Gronowski — że trafiające
pod prasową „gilotyne” firmy szybko
„wychodzą na prostą”. A dyrektor Kę-
dziński z krytykowanego ostatnio „In-
stalu” oświadczył: „Nawet jeśli zaboli,
krytyka jest potrzebna. Nie spotykali-
śmy się dalego, że obrażamy się na
„Konkrety”, lecz by wyjaśnić przyczy-
ny naszych niepowodzeń. Krytykować
jest za co. „Nie wyszło” podanie ciepła
na budowę szpitala i jesteśmy jednym
ze współwinnych. Nie uważam, że za-
sługujemy na chwałę”.

Przy okazji rozmawialiśmy też o roli
generalnego wykonawcy, który — nie
tylko moim zresztą zdaniem — ponosi
główny ciężar odpowiedzialności za bu-
dowę i koordynację. Jest to rola szcze-
gólnie niewdzięczna. Na generalnym
wykonawcy spoczywa także konieczność
pertraktowania z podwykonawcami na
temat zakresu robót. Oprócz „Inżynierii”,
która przyjęła wszystkie „proponacje”,
przedsiębiorstwa bronią się jak mogą
przed przyjęciem kolejnych zadań nie
objętych wcześniejszymi umowami. La-
pidarnie ujął ten problem dyrektor Kę-
dziński: „To wstyd, żeby dyrektor
Brandys prosił mnie o wykonanie roz-
dzielni ciepła. Dają mi pieniądze, a ja
do tego jestem powołany! Nie widząc
szans na wykonanie, odmawiam raz i
drugi, dyrektor, zamiast zajmować się
budową, traci niepotrzebnie czas. Dzien-
nikarz ma prawo mocno mnie skrzy-
kować, że stawiam warunki, bo powin-
niem to zrobić. Ale jak mam przyjąć
termin nie mając armatury, urządzeń
i szans na ich zdobycie?”

I znów wracamy do punktu wyjścia,
czyli pierwszego. „Kowal zwinął —
dziennikarza powiesił”? Godzi się przy-
wołać w tym miejscu fundamentalną
zasadę, która mówi, iż dziennikarz re-
prezentuje interes społeczny. Nikt chy-
ba nie wątpi, że budowa szpitala to
sprawa obchodząca wszystkich. Jest to
zatem szeroko rozumiany interes
społeczny. Nikt chyba nie chce wa-
cać do czasów, kiedy wszystko było
„jasne i proste”. A duch jednoci mora-
lno-politycznej unosił się nad narodem: do
trudności obiektywnych dochodziło i
ze zrozumieniem, a na oczekujące mło-
dem teksty dziennikarzy... mało kto w
istocie dawał się nabierać.



Rozpoczęcie prac budowlanych bez do-
kumentacji i uzbrojenia terenu spowo-
dowało niepotrzebne kolizje, spiętrzenia
robót i opóźnienia.

Fot. Janusz Budnicki

Chodzi także o krzepę

W gabinecie dyrektora pewnej legni-
ckiej szkoły wisi plansza, na której wy-
pisano dużymi literami znana maksyma
Stanisława Staszica: „Takie będą Rze-
czypospolite, jakie ich młodzieży chowa-
nie”. Myślę, że jest to nadzwyczaj traf-
ne powiedzenie, chociaż najczęściej zawę-
żamy jego znaczenie do spraw patriotycz-
nych, to przecież autor nie tylko o nich
myślał. W czasach współczesnych Sta-
szicowi, a teraz może nawet jeszcze
bardziej, liczyła się też krzepa. Mówio-
no więc wówczas o tym, aby polska
młodzież była wysportowana, zdolna do
wytężonej pracy, a jak przyjdzie potrze-
ba — także do walki. Dzisiaj Staszica
należy czytać i rozumieć jak zawoła-
nie, aby młodzież polska była krzepka,
czyli zdrowa, wysportowana i — oczy-
wiście — pracowita. A jak jest w rze-
czowości?

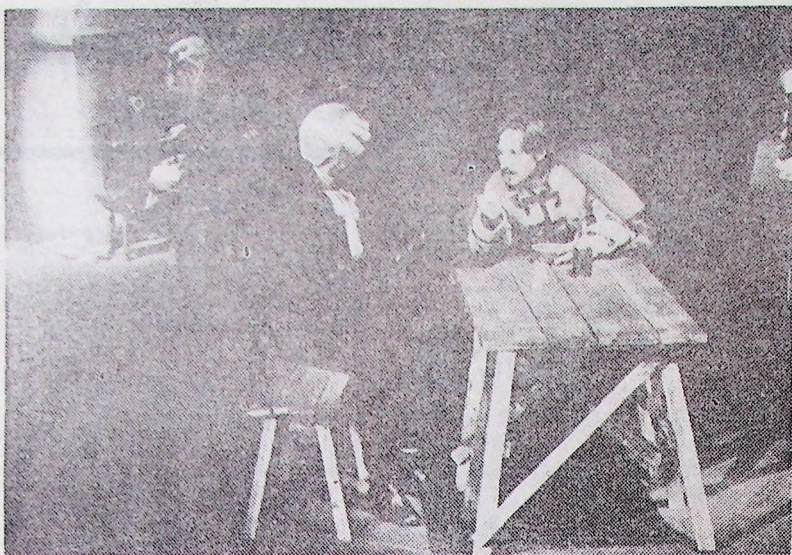
Problem został przez lata, delikatnie
mówiąc, zaniedbany. Oczywiście mamy
dzisiaj młodzież bardziej dorodną, bo
trudno się dziwić, aby ten kto zjada 50
kg mięsa rocznie był mizerniejszy od
tego, który na ogół jeść ziemniaki, ka-
pustę, czasami nawet bez omasty. Ma-
my zatem młodzież dorodniejszą, ale
wcale nie zdrowszą i nie bardziej wys-
portowaną.

Zacznijmy od zdrowia, chociażby w
Legnicy. Nie mam przed sobą danych
statystycznych, ale nie są one w tych
rozważaniach potrzebne, bo statystykę
medyczną każdy i tak interpretuje na
swoją sposob. Mogę stwierdzić, po do-
świadczeniach własnych, moich sąsiadów,
kolegów, dalszych i bliższych znajomych,
że większość dzieci zapada w Legnicy
na różnego rodzaju schorzenia górnych
dróg oddechowych. Straty społeczne z
tego tytułu są ogromne. Najpierw pla-
ci się matce za to, że czasami przez
50—60 dni w roku nie pracuje, bo o-
piekuje się chorym dzieckiem; potem zaś
płacić się będzie owemu dziecku, które
już dorosłe i pójdzie do pracy, bo
przeżyło w dzieciństwie choroby nie są
do końca wyleczone.

Kto jest winien takiego stanu powie-
trza nad Legnicą? Z pewnością ci, któ-
rzy budując huty i inne zakłady prze-
mysłowe w mieście — nie myśleli o
przyszłości.

Ale nie mówmy o przeszłości, przed
nami przyszłość. Trzeba więc wszystko
robić, aby powietrze nad Legnicą po-
prawilo się i to jak najszybciej. Trze-
ba też znaleźć sposób na leczenie dzie-
ci. A jest to możliwe. Niedawno w ra-
diu wystąpił znany wrocławski pediatra,
który stwierdził, iż mikroklimat w po-
bliżu Czerniawy w Jeleniogórskim jest
najlepszy bodaj w Europie dla leczenia
chorób górnych dróg oddechowych u
dzieci. Wiadomo zresztą o tym od da-
wna i należałoby szybko to wykorzy-
stać. To szansa, której nie można za-
prześcić. Moim zdaniem w ciągu kil-
ku lat w Czerniawie powinno stanąć
kilka prewatoriów i sanatoriów dla
dzieci z zagnieżdżeniem. Inwesto-
wać powinien Kombinat Górniczo-Hu-
tniczy Miedzi, służba zdrowia i oświata.
Te inwestycje będą ważniejsze dla przy-
szłości naszego województwa niż nowe
zakłady pracy, nowe osiedla mieszka-
niowe, dworce, lotniska. KGHM zaczął
już tam inwestować, ale zbyt powoli i
opieszale. W przekonaniu o potrzebie
takich inwestycji władz wojewódzkich,
widziałbym rolę PRON bo przecież nie
ma większego interesu społecznego niż
zdrowie młodzieży.

Sprawa druga to sport, ale nie ten
kwalifikowany, a masowy, o którym co-
raz częściej zapominamy w pogoni za
lepszymi wynikami zawodowców, lep-
szym miejscem w tabeli dla regional-
nego zespołu piłkarskiego. Tymczasem
rekreacja i sportowe wychowanie mło-
dzieży to problem bardzo wstydliwy.
W wielu szkołach w Legnicy, i to na-
większych, zajęć z wychowania fizycz-
nego prawie się nie prowadzi, bo nie
ma gdzie i w jaki sposób. Sporo dzieci
kończy szkołę podstawową, a nawet sre-
dnia, a nie umie pływać. Ba, znaczna
ich część nigdy nie widziała nawet kry-
tego basenu. Tymczasem lekarze atar-
mują: znaczny procent dzieci ma krzy-
we kręgosłupy. To już nie jest sprawa,
nad której rozwiązaniem można się
zastanawiać latami. Zaradzić trzeba na-
tychmiast, a możliwości są, chociażby
najprostsze, jak przerzucanie funduszy
przeznaczonych na sport kwalifikowany
— na sprawy związane z podniesieniem
poziomu kultury fizycznej w szkołach.
Z pewnością zaowocuje to też lepszy-
mi wynikami w sporcie wyczynowym.



Jak zakończy się dyskurs superagenta Donkera (Jan Karow) z Mokronowskim (Arnold Pujsza).

Wpadka

Piotr Cegłowski

Ostrzegam Czytelnika — że tym razem nie zastosuję „taryfy ulgowej”, to też subtelni miłośnicy legnickiego teatru powinni już teraz przestać czytać ten tekst. Jednym z najbardziej przykrych obowiązków prowincjonalnego recenzenta, pastwiącego się nad prowincjonalnym teatrem, jest to — że zawsze musi znaleźć jakiś mocny punkt i eksponując go ponad wszelką miarę, zachęcić publiczność. Dzięki temu zabiegowi żurnalista może jednak przemycić krytyczne uwagi.

Skąd ten wymóg? Otóż, pisząc, co naprawdę dzieje się na scenie — można zrazić widzów. A ci są niezbędnie potrzebni teatrowi. Miażdżąca recenzja mogłaby bowiem zniechęcić nawet posiadaczy darmowych biletów, którzy potem i tak drzemną w fotelach, budzeni od czasu do czasu przez mocne „lubuduuu...” i inne efekty pirotechniczne.

W znacznie lepszej sytuacji są krytycy — zwłaszcza z centralnych pism, którzy nawet specjalnie przywiezieni do teatru i tak „kopią” i „niszczą” — czytają: piszą konkretnie, rzeczowo i ze zważaniem. Zapewne Czytelnicy „Konkretów” pamiętają niedawną polemikę dyrektora „Dramatycznego” z naszym recenzentem Pawłem Ziętkiem, kiedy to wspólnie oberwaliśmy za to, że... jesteśmy za młodzi i bezczelnie krytyczni. Zamiast takich, moim zdaniem niepotrzebnych swarów, lepiej byłoby wspólnie zastanowić się — w jaki sposób teatr może zdobyć publiczność, która z imprez kulturalnych najbardziej lubi... mecze piłki nożnej.

Na początku roku legnicki teatr zaproponował sztukę, którą poleciłem bez żadnych wewnętrznych oporów — „Nie-Boską komedię”. Została bowiem zrealizowana „po bożemu”, bez niepotrzebnych, typowo prowincjonalnych udrwnień. Można więc było przypuszczać, że

naprawdę premiera będzie jeszcze lepsza. Ale, niestety, tak nie jest.

Warto się zastanowić, skąd pomysł, żeby wystawić coś równie słabego, jak „Karczmę” — Krzysztofa Choińskiego? Przyczyn należy szukać chyba... w sukcesie „Głosów umarłych” Ireneusza Iredyńskiego, które w ub. roku wyreżyserowała na małej scenie Alicja Choińska. Być może, tym razem również uwierzono jej intuicji. Niesłusznie. Choińska wybrała tekst Choińskiego. Notabene jest to autor kilku niezłych sztuk drukowanych w „Dialogu” i wystawianych nawet za granicą.

„Karczma” napisana w 1980 r. nie jest jego szczytowym osiągnięciem. Jak wiadomo, utwór nieudany może się przydać każdemu pisarzowi. Tylko po co grać go w teatrze, który nie może sobie pozwolić na luksus eksperymentów, bo w końcu nie udało mu się jeszcze przezwyciężyć (dziś niesłusznej) opinii jednego z najsłabszych w kraju. „Dramatyczny” powinien wystawić sztuki dobre i sprawdzone — a przecież nie brakuje ich wśród dzieł współczesnych polskich dramaturgów. Dlaczego więc „Karczma”?

Może teatrowi zależało tym razem na kokietyowaniu opozycjonistów-świercinteligentów, bo dziś do nich tylko może być adresowana ta sztuka. Skłonny jestem uwierzyć, że mogła się nawet podobać, gdy w gorącym 1981 roku wystawiono ją w Teatrze im. Szaniawskiego w Plocku. Widzowie zmęczeni trudnościami zaopatrzeniowymi chwytały w lot „świeżość” aluzji, jak choćby to, że w żydowskiej karczmie w 1794 roku można było zjeść tylko bigos i jajecznicę, i oczywiście napić się wódki, zaś wino musiał specjalnie „załatwiać” u arendarza... polski Mefisto. Inne tzw. aluzje polityczne stały się już nieczytelne. Widzowie, zamiast podziwiać przebiegłość autora, który je nadzwyczaj inteligentnie przemycił, czekają aż coś się wreszcie zacznie dziać na scenie.

Czemu miało służyć umieszczenie akcji w dramatycznym dla naszego kraju roku 1794? Pomimo pokrętnych wywodów, które można przeczytać w programie — nie wiadomo. Upadek Insurekcji Kościuszkowskiej jest, moim zdaniem, niewłaściwym tematem do dywagacji typu: a co by było, gdyby agenci zaborców zagrali w karty o Polskę? Dystans historyczny powoduje, że można to przełknąć bez oburzenia, ale z dozą obrzydzenia, jak porcję Bulhakowskiego „Jesiota trzeciej świeżości”. Danie takie jest strawne, tylko pod wa-

runkiem, że znajdzie się fundator. Samemu za nie płacić to forma masochizmu.

Poziom tekstu zdecydował chyba o poziomie reżyserii. Akcja wiecie się żałośnie, aktorzy płaczą się po pustawej scenie, od czasu do czasu przysypiając na niezbyt wygodnych ławach. Dwa razy wyraźnie zmieniają się światła. — Słowem — lek dla cierpiących na bezsenność.

Autorka scenografii Barbara Josepszyn zbudowała na scenie coś w rodzaju kartonowej izby, która ma udawać drewnianą. W takich dekoracjach teatr amatorski z Mławy Nadbrzeżnej mógłby zagrać adaptację telewizyjnej wersji „Chłopów”. Zainteresowanie części widzów budziły natomiast kostiumy. Odgadywano — co jest z jakiej sztuki. Na przykład Arnold Pujsza wystąpił w stroju ludzko podobnym do tego, który nosi w „Nie-Boskiej komedii”. Żyd — karczmarz przypomina proszalnego dzia- da z innego przedstawienia.

Całość świetnie uzupełniają błyski reflektora z czerwoną szybką, co ma naśladować ogień w kominku a także prawdziwie osiemnastowieczne rekwizyty — jak np. współczesna, zakręcona butelka po koniaku.

Cierpliwie czekając na trzeci akt, którego na szczęście nie było — ponieważ, wbrew zapowiedzi w programie, zrezygnowano z drugiej przerwy — zastanawiałem się, co napisać o aktorach. Przy najmniej kilku starało się z papierowych postaci uczynić ludzi z krwi i kości. Najlepiej udało się to Janowi Karowowi, który wcielił się w rolę superagenta Donkera. Niedostatki tekstu i reżyserii próbował nadrobić aktywnością ruchową i mimiczną. Proszę nie traktować tego jako żartu — aktor innych możliwości nie miał. Ale jego inwencja nie mogła uratować spektaklu.

Inaczej postąpiła Mirosława Olbińska (hrabina von Tieller). Wyekspowowała, nawet przesadnie, wszystko co mogło w jej roli być zabawne. Nie udało się to Leszkowi Perłowskiemu, który uczynił z perfidnego radcy dworu Neumeyera głupka w peruce, rodem ze złej farsy. Odnotować też można starania Arnolda Pujszy. Musiał on pokazać w przekonujący sposób niezwykłą przemianę Mokronowskiego, co udało mu się nie mogło, ponieważ tekst został tak napisany, że widzowie od początku wszystko wiedzą. Nie można mieć jednak do aktorów pretensji. Zadać od nich wielkich kreacji w „Karczmie” byłoby absurdem, tak samo, jak wymagać, żeby niewolnica Isaura stała się nową Ofelią...

Smutny obowiązek występowania w „Karczmie”, przynajmniej w pewnym stopniu, powinna wynagrodzić aktorom gratisowa jajecznicza i bigos, które to potrawy karczmarz podaje w pierwszym akcie. Niesłusznie, później narażeni są na pięcie jasnobarzowego płynu, udając. Inny muzykant gra na fabrycznie nowym kontrabasie.

Muszą też, raz jeszcze ostrzec Czytelników, że narażeni będą na słuchanie „kapeli wiejskiej”, pod kierownictwem Juliusza Dziemskiego, któremu kazano nauczyć się grać na skrzypcach, przeciw czemu protestuje niemilosierdzie fałszując.

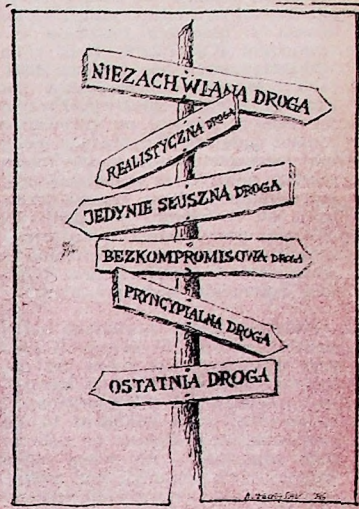
Na koniec — dwie informacje. Sztuka nie przyda się w żaden sposób uczniom jakiegokolwiek klasy, o czym zapewniam w programie sam autor pisząc: „nie należy szukać tu informacji, podrecznikowego wykładu rozpisanego na głosy i wydarzenia”. „Karczma” nie powinna też oglądać działacze towarzystw propagujących trzeźwość, ponieważ jest to właściwie historia całonocnej popijawy. Element ten jest tak sugestywny, że po spektaklu można nabrać ochoty, by pokrzepić się w jednym z lokali, ale przecież życie nocne w mieście kończy się niedługo po zachodzie słońca, więc zakrapiany dyskurs, trwający do samego rana, możliwy jest tylko na scenie. Może to jest odpowiedź na pytanie — dlaczego właśnie „Karczma”?

Teatr Dramatyczny w Legnicy — „Karczma” Krzysztofa Choińskiego. Reżyseria Alicja Choińska. Scenografia Barbara Josepszyn. Premiera — marzec 1987.

Jedno jest pewne — Marek Jędrusiał nie lubi współczesnej, wielkopłytywowej architektury. Na kilku rysunkach wymienia nasze koszmarnie „szesciany”, umieszczając skansen na dachu wieżowca lub ozdabiając wieżyczkami i kolumnami typowy paskudny domek i to właśnie najbardziej mnie zaskoczyło... ponieważ jest on architektem.

Jego rysunki wielokrotnie mogli oglądać czytelnicy „Konkretów” a także innych gazet. Obecnie chcąc doznać miłego uczucia łaskotania pod czaszką, wystarczy wybrać się do klubu Pax w Legnicy, gdzie jeszcze przez miesiąc będzie wisiała ta naprawdę śmieszna wystawa.

Co bawi autora? Na to pytanie nie chciał odpowiedzieć, wskazując kilkadziesiąt swych prac. Ale w końcu, przyścisnięty do gabloty, odrzekł, że właściwie należałoby wokół nas szukać czegoś, co absolutnie nie jest paradoksalne lub dziwaczne.



Różne kreski

Zamiast denerwować się w urzędzie, gdzie nieuprzednio potraktował go jego biurokrata, wraca do domu i rysuje faceta o nalanej twarzy, który ze złością pyta: „Gdzie podzieliły się moje różowe okulary?”. Na innym rysunku — ten sam, zapewne wysoko posadzony, osobnik ogląda maszerujące po biurku krasnoludki, które niosą dumne hasła i jego portrety.

Kiedy zirytuje go zbyt optymistyczny telewizyjny komentator wyrysowuje tablicę z napisem „Równajmy w górę”, której druga połowa właśnie się odłamała... Innym razem — znużony bezowocnym przelewaniem z pustego w próżne na nudnym zebraniu — umieszcza na rysunku mównicę, której mikrofon jest bezpośrednio połączony ze słuchawkami na głowie przemawiającego. Jeszcze raz mównicę, nieporadnie skłconą z desek, pojawia się na bezładnym wyspie z przemawiającym z niej rozbitkiem. Dla najbardziej wytrzymałych nudziarzy — wymyślił mównicę-dyblu!

Mnie najbardziej podobają się jednak rysunki zabawne w nie tak bezpośredni sposób. Ale ich nie da się opisać w kilku słowach. Najciekawsze są „wariacje” na temat ludzkich głów, przetworzonych w surrealistyczny sposób. Cechuje je dobry warsztat i wielka staranność — czym może się pochwalić niewielu satyryków.

Właściwie nie należałoby używać określenia satyryk — w odniesieniu do Marka Jędrusiała. Ma on w pełni uświadomioną ambicję, żeby zaistnieć również jako grafik. Co tu kryć — jest to z pewnością ciekawsze zajęcie, niż słuchanie nad deską w biurze projektanta.

PAWEŁ ZIĘTEK

„Świerszcz” jeszcze zipie, ale...

List otwarty do Ryszarda Badonia - dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy

Piszę do Pana, ponieważ niepokoja mnie losy „Świerszcza”. Chcę podzielić się osobistymi refleksjami i obserwacjami związanymi z tą sceną. Wierzę, że Świerszczowe granie bliskie jest Panu podobnie jak mnie. Dlatego mam nadzieję, że te słowa nie spotkają się z milczeniem.

W przyszłym roku Robotniczy Teatr Lalki i Aktora „Świerszcz” w Lubinie święcić będzie dziesięciolecie. Z pewnością będą gratulacje, być może pochwalne listy i nie tylko. Zanim jednak, kilka słów w przededniu.

Tak się składa, że pamiętam narodziny tego teatru. Od lat obserwuję jego rozwój, wzrosty i upadki, uczestniczę prawie w każdej premierze. Nie tylko dlatego, że uważam się za sympatyka tej sceny, ale również dlatego, że z czasem przywykły do niej moje własne dzieci, a z nimi i ja. Pamiętam, że niejednokrotnie siedzieliśmy wspólnie na widowni — Pan z rodziną i ja z rodziną — a po spektaklu długo rozmawialiśmy z twórcami o ich nowym dziele. Przeważnie w tonie pozytywnym, o ile nie pochlebnym.

W założeniu miał to być teatr od początku do końca amatorski. Właściwie nigdy takim nie był i nie jest do dzisiaj. Koncepcja „Świerszcza” bardzo szybko odbiegła od intencji jego założycieli. Teatr prawie z premiery na premierę stawał się coraz bardziej profesjonalny. Profesjonaliści bowiem pisali teksty, muzykę, reżyserowali, tworzyli scenografię i lalki. Amatorami pozostali tylko aktorzy. Do dzisiaj jest to właściwie jedyny punkt, w którym założenie pokrywa się z rzeczywistością.

Zmiany w „Świerszczu” ani mnie nie bulwersowały, ani nie zniechęcały do stałych kontaktów z lalkową sceną. Wręcz przeciwnie. Przecież w każdej placówce można znaleźć zespoły w teorii (i programach) amatorskie, ale w praktyce półprofesjonalne, np. orkiestry, big-band, młodzieżowe kapele, grupy plastyczne itd. Dlaczego więc „Świerszcz” nie miałby istnieć na podobnych zasadach. Żuławszcza, że z tej wyjątkowej symbiozy zawodowych i amatorskich doświadczeń płynęły jedynie same korzyści: korzystał widz, obcujący każdorazowo z przyzwoitym dziełem, korzystali amatorzy, podnosząc wiedzę i umiejętności w kontaktach z fachowcami, korzystali wreszcie i ci ostatni, realizując przy okazji własne teatralne wizje. Oczywiście nie za darmo, ale i w tym nic dziwnego.

Sądziłam, że władze kulturalne miasta i województwa zaakceptowały taką formułę „Świerszcza”, nie dostrzegając w niej nic zdrożnego, czy urągającego naczelnemu postannictwu placówki i instytucji upowszechniania kultury. Teatr grał, żył i przez lata czerpał pieniądze ze wspólnej wojewódzkiej kasy. Przypadam, że w wielu rozmowach posługiwałam się „Świerszczem” jako przykładem (oczywiście pozytywnym) nowatorskiego myślenia (władzy również) w dziedzinie ruchu amatorskiego. Moim zdaniem, idea pielęgnowania amatorskiej twórczości, jak wszystko wokół nas, zmienia się, ewoluje i coraz częściej nie przystaje do podręcznikowej teorii. „Świerszcz” spróbował pracować inaczej i dzięki temu zaistniał, a nawet odniósł sukces. Niestety w wielu placówkach instruktorzy zbyt kurczowo trzymają się utartych schematów pracy, które prowadzą do niepowodzenia. Istnieją wprawdzie sekcje — jedna, druga i trzecia — ale anemiczne, nijakie, utrzymywane jakże często z obowiązku, a nie w odpowiedzi na konkretne zapotrzebowanie środowiska. Ale to już temat do odrębnej rozprawy.

Daleka jestem od euforycznych zachwytów i bezkrytycznego zapamiętania w Świerszczowe granie Teatr rozwijał się niekonsekwentnie, nierówno, popełniając po drodze wiele błędów — z własnej winy, ale nie tylko. Myślę, że w pewnym momencie zbyt niebezpiecznie zachowywały się w nim prowokacje międzywładczą pracy amatorów i zawodowców. W rezultacie „Świerszcz” poszedł na przystawkiową ławiznę, kupując i przenosząc żywcem na swoją scenę gotowe sztuki. Nie dopracował się również skutecznego systemu naboru i kształcenia kandydatów na aktorów. Trzonem zespołu zawsze byli i są do dzisiaj pracownicy Domu Kultury „Zuraw”, którego teatr jest integralną częścią. Na co dzień rozrywają oni swój

czas dzieląc go między działalność artystyczną i pracę instruktorską. Raz organizują imprezy, dźwigają weselne stoły, innym razem wcielają się w rolę bajkowych postaci. Bardzo często nie wytrzymują takiego natłoku obowiązków i odchodzą. Z „Zurawia” i z teatru.

Zespół zmienia się więc prawie z sezonu na sezon. Również dlatego, że „Świerszcz” wciąż pracuje w bardzo trudnych, żeby nie powiedzieć, siemieżnych warunkach. Dobytek materialny teatru po dziesięciu latach istnienia jest znikomy. Dwie ciasne i skromnie wyposażone salki, wykrojone z ciasnoty „Zurawia” — to wszystko. Dopiero kilka miesięcy temu „Świerszcz”, dzięki staraniom dyrekcji domu kultury i Konstantego Rożka, wzbogacił się o własną pracownię plastyczną. Jak wiele z tego powodu zmieniło się w teatrze, dowiodła pierwsza tegoroczna premiera. W „Historii porzuconej lalki” Giorgio Strehlera intencje zawodowców i amatorów spłótły się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Było to możliwe dzięki temu, że w teatralnej pracowni mogły powstać wszystkie środki inscenizacji. Aktorzy wspólnie z Konstantym Rożkiem (reżyserem i scenografem przedstawienia) modelowali w glinie, formowali w gipsie, szyli i farbowali lalkowe szaty itd. Powstał spektakl wyjątkowy na tle dotychczasowej twórczości. Czy będzie jedyny?

Konstanty Rożek, aktor i reżyser teatru lalki miał być pierwszym kierownikiem artystycznym na etacie w dziejach teatru. Rozpoczął pracę w „Świerszczu” w lipcu ubiegłego roku. Po pierwszej premierze zredukował swoje obowiązki do konsultacji artystycznych. Przyszedł, spróbował, odszedł. Dlaczego? — Nie wiem. Chociaż się domyślam.

Koncepcję Konstantego Rożka zespół przyjął jednomyślnie. Odtąd „Świerszcz” miał być teatrem „twórczym”, w którym wszyscy odpowiadają za ostateczny artystyczny kształt. Można powiedzieć: coś nowego i nie nowego. Ale w „Świerszczu” była to jednak mała rewolucja. Nie zaskoczyła ona zespołu, ponieważ — jak mówi Barbara Zawisła, aktorka i kierownik teatru — od dawna poszukiwał on innej formuły i nie chciał pracować tak jak dotychczas. To znaczy odgrywać gotowe sztuki. Dlatego w roku ubiegłym nie było ani jednej premiery. Dlatego zespół sam sprowadził reżysera Rożka.

Droga do premiery „Historii porzuconej lalki” usłana była cierniami. Jak zwykle zresztą, bo przecież nie po raz pierwszy okazało się, że wizje i marzenia nie mają żadnych szans w konfrontacji ze Świerszczową siemieżką. Pierwsze doświadczenia pan Konstanty podsumował krótko: — Nie będzie teatru bez spełnienia podstawowych warunków. Muszą być: przyzwoita baza, jakieś pieniądze, większa samodzielność, a przede wszystkim zespół tylko i wyłącznie do dyspozycji teatru. Aktora nie wolno wyrwać z prób do przybijania gwiazdy. Aktor musi poczuć się aktorem, ponieważ jego osobowość jest ważnym tworzywem w budowaniu teatralnej postaci. „Świerszcz” w lubi-

skim środowisku gra samotnie, chociaż jak nigdy dotąd potrzebuje życzliwości władz. Życzliwości polegającej nie na wypowiedaniu życzliwych słów, ale na konkretnej pomocy. Teatr musi grać — bez przerwy i pomimo wszystko. Nie może sobie pozwolić na okresowe zawieszanie działalności. Musi żyć, a nie tylko być. A żyć to znaczy trwać, czyli się o wysoki poziom artystyczny, systematyczną pracę w zespole i systematyczne przedstawienia. Tylko, że Dom Kultury „Zuraw” do tej pory nie jest przygotowany do funkcjonowania w nim takiego teatru.

Można powiedzieć: Prawda, i tylko prawda. A co Pan o tym myśli, Panie dyrektorze?

Praktyka zweryfikowała teorię „Świerszcza” przekształciła się w dobrą półprofesjonalną scenę. Dobrze się stało, czy źle? — można dyskutować, ale i tak fakt pozostaje faktem. Nie wolno go nie dostrzegać, omijać, a tym bardziej ignorować. A już zupełnie nie można wracać do pierwotnego założenia. Jest to nieporozumienie, albo niezrozumienie idei, która zakiełkowała w „Świerszczu”. Już od paru lat założenie to technicznie fałszem i sprawia, że „Świerszcz” ustawicznie cierpi na rozdwojenie jaźni: raz ma być amatorem, raz profesjonalistą. Pierwszym w rozliczeniach finansowych, drugim w rozliczeniach artystycznych. Nie sprzyja to jego kondycji i tak z roku na rok coraz gorzej.

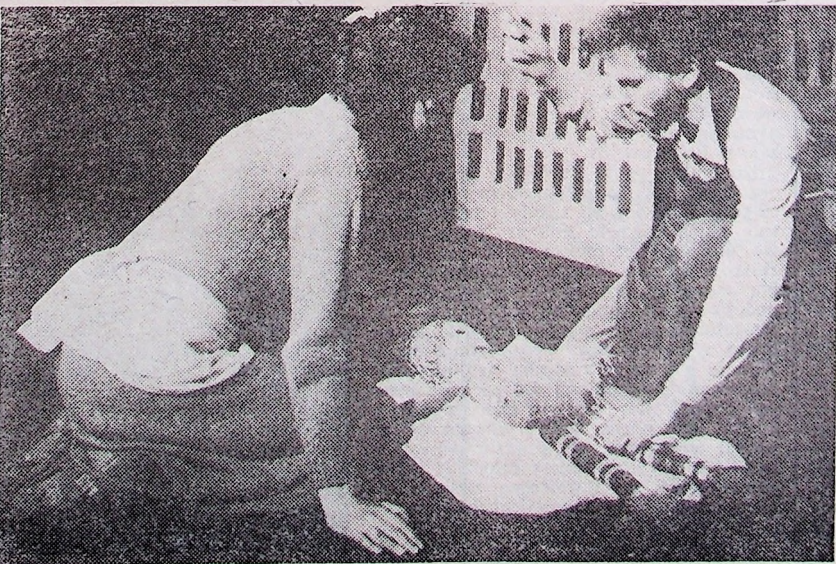
Od początku Robotniczy Teatr Lalki i Aktora w Lubinie działa w ramach Domu Kultury „Zuraw” — w jego pomieszczeniach, w jego strukturze (jako jedna z sekcji) i wciąż ponad możliwości finansowe tej placówki. Chociaż z czasem rozwinął skrzydła, stając się wizytówką i własnością województwa, do dzisiaj pozostał sprawa i kłopotem „Zurawia”. Jego istnienie i kondycja zależą od sytuacji w domu kultury. Są pieniądze, teatr gra, nie ma pieniędzy, teatr kuleje. Ruka się terminy, harmonogramy, próby, a widz czeka na kolejną premierę cały rok. Psiochy, bo nie wie (o co nie podejrzewam władz), że „Zuraw” musi wypracować każdą złotówkę na Świerszczowe wydatki. A koszty jednej premiery sięgają dzisiaj 500 tysięcy.

Domy kierować się rozrachunkiem ekonomicznym. Gdyby dyrektor „Zurawia” kierował się nim bezwzględnie, już dawno powinien zamknąć ten teatr na cztery spusty. „Świerszcz” pochłania przecież lwią część wypracowanych pieniędzy, prawie nie przynosi zysków. Jest luksusem. Nie zdziwię się, gdy pewnego dnia na teatralnych drzwiach zawisną klódki. Albo gdy „Świerszcz” zastąpi recytatorskie kółko. Tak też można pielęgnować amatorską twórczość.

Nie domagam się przekształcenia „Świerszcza” w instytucję artystyczną. Chciałabym jedynie, by władze kulturalne miasta i województwa uświadomiły sobie podstawowe fakty: że jest to teatr półprofesjonalny, że zasługuje na szczególną opiekę, że od dawna nie powinien być już tylko kłopotem małego domu kultury, a przede wszystkim, że nie może zniknąć z mapy kulturalnej miasta.

Będzie może w tym sezonie nie będzie już następnej premiery. W teatrze panuje atmosfera zniechęcenia i zagrożenia. I to głównie z Pana powodu. Nie zaakceptował Pan Świerszczowych wydatków, a ponadto zażądał powrotu do pierwotnych założeń. „Świerszcz” ma być amatorem! Czy nie za późno?

Pozostaje z szacunkiem
Wanda Dybalska



W „Historii porzuconej lalki” intencje zawodowców i amatorów spotkały się bardziej niż kiedykolwiek przedtem.
Fot. Piotr Krzyżanowski

O czyste wody i lasy

Stan środowiska przyrodniczego na Dolnym Śląsku już od dawna budzi poważny niepokój. Wszędzie, nawet głęboko w góry i w lasy wdarł się przemysł i zatrąwa wody i powietrze. Tą drogą skażenia roznoszą się na rozległe powierzchni użytków rolnych. Szczególnie drastycznym przykładem jest tu rozwój Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Przekroczone są tu wszelkie normy zanieczyszczenia powietrza. Do wody dostają się metale ciężkie. Znaczne polacie gleb zupełnie pozbawione są życia.

LGOM, to obok rejonu Bogatyni, Walbrzycha, Jeleniej Góry i Wrocławia, jeden z obszarów zagrożenia ekologicznego. O skutkach zdrowotnych takiego stanu rzeczy dziś już chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Wszędzie tam, gdzie degradacja środowiska osiągnęła znaczne rozmiary ludzie częściej niż gdzie indziej zapadają na choroby układu oddechowego, krążenia, nowotwory i częściej na tych obszarach umierają niemowlęta. To nie są choroby cywilizacyjne, to są skutki lekceważenia przyrody.

Poważny wpływ na stan naszego środowiska ma też gospodarka komunalna. Nasze stare miasta, o dawnych metrykach, nie są przystosowane do współczesnych warunków — gęsta zabudowa hamuje wentylację powietrza, zatrzymuje w dodatku przez spaliny i wydymy z kominów. Na wsi przybywa wodociągów, ale i otwartych ścieków, które nie są odprowadzane przez kanalizację, bo jej nie ma. Nierozważne stosowanie środków chemicznych prowadzi do skażenia gleb i roślin. Gliną pszczoły i ptactwo, a my spożywamy skażoną żywność.

Problem ochrony środowiska dotyczy więc w równym stopniu wsi, co i miasta. Coraz większa część społeczeństwa zaczyna sobie zdawać sprawę z tragicznych następstw degradacji środowiska. Dowodem tego było wymuszenie zmian w jeleniogórskiej „Celwiskozie”, a także akcja przeciwko hucie „Siechnice”, zakończona uchwałą MRN, o konieczności likwidacji tego uciążliwego zakładu.

Sytuacja jest więc poważna, to nie ulega wątpliwości. Potrzebne jest jednak spojrzenie obiektywne na całość problemu w oparciu o badania, licznych na Dolnym Śląsku, zespołów naukowych. Pozwoli to skonkretyzować kierunki działania i przystąpić do ich realizacji. Właśnie w tym celu Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne postanowiło zorganizować otwartą dla wszystkich sesję pt. „Stan ekologiczny Dolnego Śląska”. Sesja odbędzie się 21 marca br. we Wrocławskiej Akademii Ekonomicznej (ul. Komandorska 118—120, budynek A, III piętro).

W programie — referaty wrocławskich uczonych na temat stanu ekologicznego atmosfery, wód, gleb, lasów, oraz na temat wpływu zanieczyszczeń powietrza na przyspieszoną destrukcję zabytków.

Archiwum Państwowe we Wrocławiu zaprezentuje interesujące zbiory, ilustrujące proces przemian środowiska i jego niszczenie. Czynne też będzie stoisko wydawnicze DTSK, oferujące liczne publikacje o naszym regionie i jego zabytkach.

M. K.

Plakaty kuszą przywilejami: bezpłatne podręczniki i przybory szkolne, bezpłatny internet, bezpłatne drugie śniadanie, bezpłatne wycieczki, bezpłatne ubrania szkolne, ekwiwalent za dwie tony węgla rocznie, nagrody, premie, do-datek adaptacyjny, dla absolwentów zasilek na zagospodarowanie się itd. Tylko szkoły górnicze mogą swoją ofertą przebić „hutnika”.

Mimo to liczba uczniów w Zespole Szkół Hutniczych KGHM im. Henryka Pobożnego w Legnicy topnieje już od dobrych kilku lat. Dotyczy to zarówno technikum, jak i trzyletniej szkoły zasadniczej. A przecież do zasadniczej wystarczy tylko złożyć dokumenty i zapisać się, bo egzaminy wstępne nie obowiązują. By zostać uczniem Zasadniczej Szkoły Hutniczo-Mechanicznej trzeba spełnić

tylko jeden warunek —

wykazać się dobrym stanem zdrowia. Ale okazuje się, że to sito dość skutecznie odsiewa znaczny procent chętnych. Komisja lekarska nie przepuści wady słuchu, wzroku czy postawy, a więc tych najbardziej powszechnych wśród dzieci i młodzieży defektów zdrowia. Stąd trudno w Zespole Szkół Hutniczych natknąć się na przykład na okularnika.

Dyrektorowi zespołu — Bolesławowi Dydukiowi, nie trafia do przekonania wyjątkowa surowość komisji dyskwalifikującej do nauki zawodu tokarza, ślusarza, spawacza, uczniów z niewielkimi nawet wadami wzroku. Dyrektorowi, od dwudziestu lat związanemu ze szkolnictwem hutniczym w Legnicy, zależy po prostu na tym, by szkoła nie świeciła pustkami. Komisja jak na razie jest nieustępliwa. Widać ma swoje przepisy i wie czego się trzymać.

Najtrudniej zwerbować uczniów do nauki gorących zawodów hutniczych, a więc w przyszłości na operatora maszyn i urządzeń metalurgicznych, operatora maszyn i urządzeń odlewniczych oraz do zawodu technika metalurga. Mimo najwyższych zarobków na bezpośrednio produkcyjnych stanowiskach już od paru lat nie udaje się utworzyć klas w tych specjalnościach. Brak chętnych.

A przecież w latach siedemdziesiątych szkoła cieszyła się powodzeniem wśród młodzieży, zwłaszcza wśród dzieci pracowników kombinatu. Dlaczego teraz, w latach osiemdziesiątych w „hutniku” pustoszeją klasy? Dyrektor widzi trzy zasadnicze przyczyny. Po pierwsze, fala niżu demograficznego ostarzała szkoły ponadpodstawowe i właśnie w „hutniku” widać to gołym okiem. Druga sprawa to ograniczenie przychodów dziewcząt do szkoły zasadniczej. A trzecia wynika z „niezdrowej atmosfery” wokół huty, w tym sensie przenośnym, bo w dosłownym wiadomo, że każda huta w mniejszym lub większym stopniu truje. Kiedyś głośno zaczęło się rozprawiać o ochronie środowiska na hucie, sypało się najwięcej gromów. Były nawet głosy domagające się jej likwidacji. I to z pewnością nie zachęcało młodych ludzi do wiązania swych losów z hutnictwem. Takie są fakty i mimo że od tego czasu wiele się w hucie zmieniło na plus, uprzedzenia jeszcze trwają. Chociaż, można już mówić o powolnym przełamaniu lądów. Zainteresowanie szkołą hutniczą, jakby się ożywiło, co nie zmienia faktu, że możliwości kształcenia szkoły nadal wykorzystywane są tylko w połowie.

Krzysiek i Arek zaledwie wczoraj wrócili z Gdyni. Przez ostatni tydzień pracowali przy łodziach w Centrum Wychowania Morskiego. Arek liczy na to, że w tym roku załapie się na „Zawiszę” i wypłynie w swój pierwszy poważny rejs po Bałtyku. Ma już na swoim koncie 60 godzin prac szkoleniowo-bosmańskich, taką przepustkę do rejsu morskiego. Arkadiusz Kuzicz, sternik jachtowy, prowadzi w Zespole Szkół Hutniczych harcerską drużynę wodniacką.

Właściwie to zaczęło się od pani Wiesławy Zurko, wicedyrektora szkoły, która sama kiedyś pływała. Podpowiedziała chłopcom pomysł założenia takiej właśnie drużyny i kilku zachęciło się do zagli. Tylko aż dziw bierze, że w tej męskiej szkole, do jakiej się „hutnik” zalicza, żeglarsko wciągnęło zaledwie garstkę. Tym bardziej, że drużyna ma do swojej dyspozycji omegę i Jezioro Kunickie pod nosem.

Ale zagle,

to tylko hobby.

Na co dzień Arek, Krzysiek i Zbyszek wkuwają tajniki budowy maszyn i urządzeń hutniczych. Arek właściwie to najpierw startował do budowlanki, ale z matematyki wypadł słabo i postanowił spróbować szczęścia w Technikum Hutniczym. Udało się, jest już w drugiej klasie.

W Legnicy krąży wśród młodzieży takie powiedzonko: Chcesz mieć technikę, to idź do „hutnika”. Zdaniem uczniów, niewiele ma ono wspólnego z rzeczywistością. Więcej prawdy jest raczej w opinii, która mówi, że łatwiej się do tej szkoły dostać niż ją ukończyć.

Zbyszek Płotka zaczynał naukę w klasie liczącej 25 uczniów, do klasy czwartej dotrwało zaledwie 16. Nauczyciele nie pobilają i poziom wymagań nie odbiega tu wcale od pozostałych szkół technicznych. A świadczy o tym najlepiej fakt, że absolwenci technikum bez większych problemów dostają się na studia. Pod tym względem „hutnik” przoduje wśród szkół technicznych województwa. Bo na przykład w zeszłym roku na 12 ubiegających się o indeks studentów zdało 10.

Arek, o ile polubi chemię i jeżeli powiedzie mu się na maturze ma zamiar składać papiery na uczelnię wojskową. Zbyszek planuje klasycznie — na Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie, bo tam przeważnie trafiają, zresztą zgodnie ze swoim kierunkiem, absolwenci Technikum Hutniczego.

Krzyska Mejora z IIIJ zachęcił do tej szkoły kolega ze Złagrodu, dziś już absolwent. Ale właściwie stał przeważał klub tenisa stołowego. Krzysiek jest zapalonym i już utytułowanym pingpon-gistą. W zeszłym roku był najlepszy wśród legnickich juniorów. Ale nie tylko w tenisie mu się wiedzie. W spartakiadzie zimowej kombinatu był trzeci w lyżwiarstwie szybkim. Krzysiek bardzo ceni sobie w tej szkole szerokie możliwości uprawiania różnych sportów. Wyjazd na narty to tylko kwestia organizacji — szkoła ma sprzęt narciarski, huta podstawia autobus i w góry.

Kogo pasjonuje turystyka ma do dyspozycji szkolne koło PTTK. Janusz Jan-czyński, instruktor zawodu i zapalony turysta nie narzeka na brak zaintereso-wanych. Na rajdy i biwaki zgłoszeń jest zwykle więcej niż miejsc.

Największy problem Zespołu Szkół Hutniczych to brak sali gimnastycznej. Szkole wznoszono mozolnie przez całe trzynaście lat i zaprojektowane zaplecze sportowe z krytym basenem nie doczekało się już realizacji. Problem nie w pieniądzu, lecz w wykonawcy. Do budowy basenu potrzebna jest firma specjalistyczna, która zapewni wysoki standard wykonania. Po paru latach ciszy znów zaczyna się mówić o zapleczu sportowym i kto wie czy z końcem roku stare projekty nie zostaną od-kurzone.

Tu w Zespole Szkół Hutniczych nie mówi się o pieniądzu, nie dlatego, że nie wypada, lecz dlatego, że one są. Dyrektor Dyduki nie musi tak jak inni narzekać, że trudno mu związać koniec z końcem, że dziury w budżecie ograniczają podstawowe wydatki.

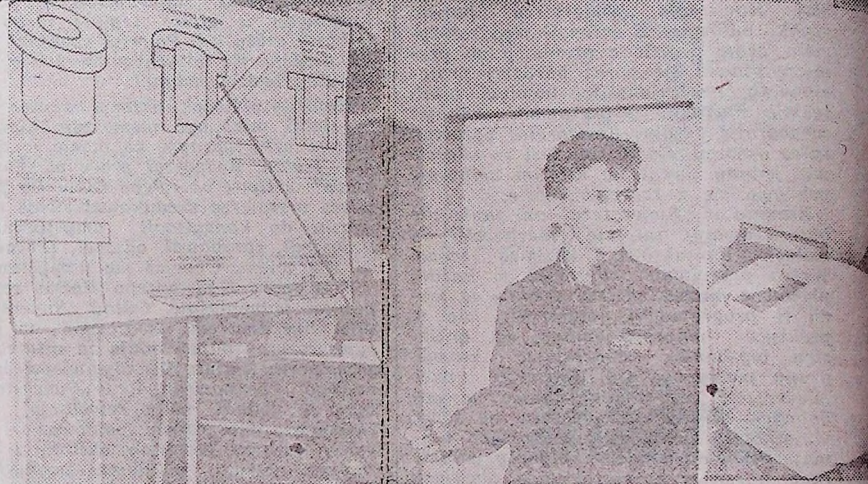
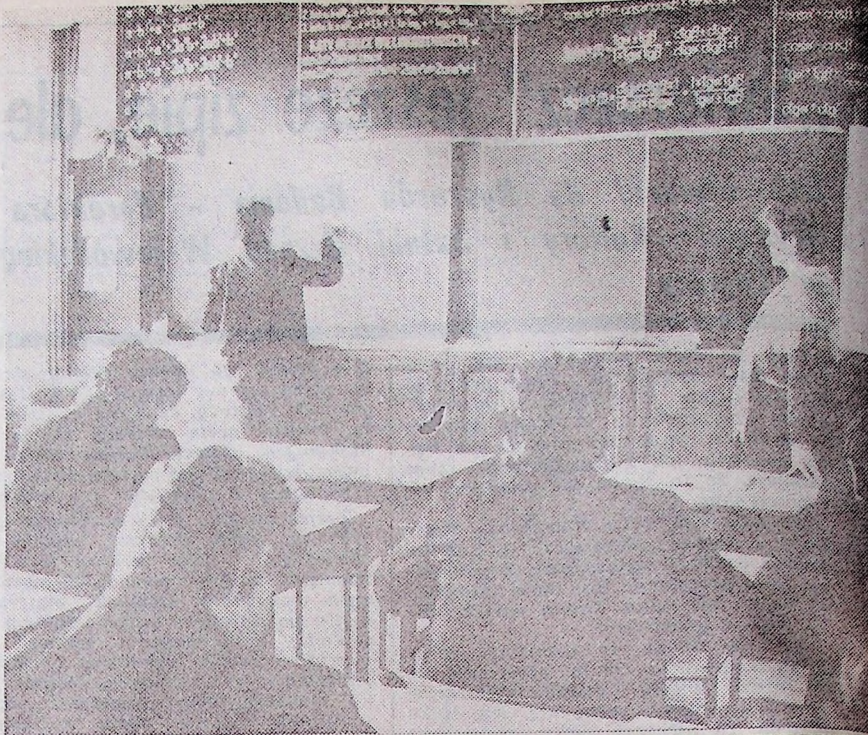
Szkola ma bogatych sponsorów — zakłady kombinatu i przez nie w dużej części jest utrzymywana. Ostatni, niemal zresztą wydatek

to komputery.

Dokładnie pięć mikrokomputerów ZX — Spectrum plus Bogdan Jachurski organizuje właśnie klasę-pracownię komputerową za 5 mln zł. W ciągu najbliższych dwóch lat szkoła ma się wzbogacić o dalszych pięć komputerów z przeznaczeniem dla posz. zespołu pracowników, m.in. fizyki i matematyki. Chłopcy pałą się do komputerów, większość z nich, tak jak Krzysiek, Arek i Zbyszek nie miała dotąd okazji bezpośredniego kontaktu z tym cudem najnowszej techniki. Od września, nie tylko będą mogli, ale nawet zostaną zmuszeni bliżej zapoznać się z komputerami, w ramach nowo wprowadzanego przedmiotu — elementów informatyki.

Dyrektor zapewnia, że umiejętności praktycznego posługiwania się komputerem przyda się im, gdy podejmą pracę w hucie. Bo choć Huta Miedzi „Legnica” nie jest ostatnim krzykiem techniki, to automatyka i komputeryzacja śmiało toruje sobie tam drogę. Bo jak się okazuje coraz trudniej znaleźć chętnych na uciążliwe stanowiska, mimo zachęt finansowych.

Komputer, co tu kryć, ma też spełnić określoną rolę propagandową — przyciągnąć młodzież do szkoły i temu właśnie służą otwarte pokazy komputerowe, gdzie nawet można sobie pograć w zbijanie kaczek. Szkoła i kombinat robią wszystko, by skusić młodzież do podejmowania nauki w technikum i w trzyletniej szkole zasadniczej. Ale szkoła to nie wszystko. Powszechnie huta kojarzy się wciąż z ciężką, trudną, niebezpieczną i szkodliwą dla zdrowia pracą. Dopóki tak rzeczywiście będzie i dopóki ten obraz będzie nokytował w naszej wyobraźni, nie spodziewamy się cudów i obłędów przez młodzież szkół sposobnych do hutniczego zawodu. A więc nadzieja w kombinatach?



Rzecznik kontra praktycy reformy

Zbigniew Jakubowski

Jedni, i tych jest wielu, twierdzą, że reforma gospodarcza jest nadal jedną wielką niewiadomą. Inni już od dawna uważają, że nie sposób pogodzić jej z ustrojem społeczno-politycznym i ekonomicznym...

W połowie lutego, z inicjatywy organizacji partyjnej hutnicy „Legnica” i ZOKI, doszło do spotkania prof. Józefa Kalety — rektora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu — z pracownikami hut i ZM „Legmet”. Przyszło ponad sto osób. Naprzeciw siebie zasiadli ludzie znający reformę z praktyki i uczeni, którzy należą do grona jej najbardziej zagorzałych rzeczników.

Reforma gospodarcza jest po prostu koniecznością — rozpoczął prof. Józef Kaleta — Jest to jedyna szansa wyjścia z kryzysu. Istniejący obecnie system funkcjonowania gospodarki dławii, dusi przedsiębiorstwa, ogranicza inicjatywę. Trzydzieści procent dochodu narodowego tracimy z powodu złej jakości produkcji. Niedaleko Legnicy ułożono gazociąg, którego wytrzymałość obliczono na 80 atmosfer, a z powodu złej jakości popękał przy 8 atmosferach. Nie potrafimy skutecznie rozwiązać problemu mieszkaniowego, straszy nas widmo dekapitalizacji maszyn i urządzeń, rośnie nasze zadłużenie dolarowe i — co boli najbardziej — postępuje degradacja środowiska naturalnego. Są to straty idące w grube miliardy złotych. Maleje nasz udział w światowym eksporcie i obecnie zajmujemy 40 miejsce, a przecież w latach wielkiego kryzysu gospodarczego przed II wojną światową nasz kraj zajmował miejsce w pierwszej trójce. Tak więc nasza sytuacja gospodarcza jest dramatyczna, ale... nie beznadziejna. Nie można kontynuować tej linii polityki ekonomicznej. To właśnie metody tej a nie innej polityki sprawiły, że na mieszkanie czeka się 20 lat i więcej. Ceny są nieracjonalne. Ponad półtora biliona złotych dopłacamy do przedsiębiorstw. Ceny powinny być jak najszybciej urealnione, wtedy zakłady będą oszczędzać energię, gaz i wodę. Można ceny urealnić bez potrzeby obniżenia stopy życiowej. U nas płaca stanowi zaledwie 10 proc. wartości pracy, podczas gdy w krajach wysoko uprzemysłowionych ponad 30 proc. Hasło na dziś: Wysokie płace i pełna odpłatność. Płaca musi być bodźcem ekonomicznym i płace nie mogą być spłaszczane. Czy reforma musi oznaczać bezrobocie? Zakłady narażające gospodarkę na straty muszą być zamykane. Tak jest na całym świecie. A co do bezrobocia, to czy u nas nie ma bezrobocia tylko że ukrytego? Stoją cementownie z powodu braku surowców, stoją zakłady, bo nie ma materiałów, części zamiennych, dewiz, a do tego dochodzi zbyt duża fluktuacja kadr...

O reformie nie rozmawia się na ulicy — denerwują mnie telewizyjne sondy na temat reformy, gdzie pytania kierowane są do przypadkowych ludzi. Powtarzam raz jeszcze: utopią jest myślenie, że kraj da się wyprowadzić z kryzysu metodami administracyjnymi...

Cisza po wystąpieniu profesora nie trwała długo. Posypały się pytania...

★ Kto odważy się wprowadzić elementy ustroju kapitalistycznego i kto na to pozwoli?

— To nie tylko jest możliwe, ale konieczne. Podobnie dzieje się na Węgrzech, w Chinach i ZSRR. Trzeba odwrócić prymat polityki nad gospodarką. O powołaniu na dane stanowisko nie powinny decydować układy, znajomość, lecz faktyczne umiejętności. Studenci nie chodzą na wykłady tylko szukać własnej znajomości. Na Zachodzie sąle wykładowcy pękają w szwach, bo tam wiedzą, że o pozycji społecznej decydują kwalifikacje zdobyte na uczelni.

★ Jaki jest pański stosunek do demopolizacji i czy jest to możliwe w naszych warunkach, a konkretnie w strukturze KGHM?

— Bez konkurencji nie ma postępu. Jestem przeciwnikiem wszelkich form monopolizacji życia gospodarczego. Zakłady wchodzące w skład kombinatu powinny się porozumiewać tylko w przypadku spraw o znaczeniu strategicznym, natomiast w problemach bieżących kombinat nie powinien krępować zakładów.

★ Jaka jest różnica między dobrze pracującym zakładem kapitalistycznym a socjalistycznym?

— Między dobrze pracującymi nie powinno być w zasadzie żadnych różnic. Odmienność powinien być natomiast sposób podziału dochodu i w tym tkwi nasza wyższość.

★ Czy władza słucha i wykorzystuje uwagi ekonomistów?

— Najistotniejszym problemem są sprawy związane z zespołami doradców. Każdy rząd, każda partia rządząca zabiega o to, by skupić wokół siebie najlepszych ekonomistów, głęboko sięgając po zdobycze nauk. Jak jest u nas? Wydaje mi się, że zbyt wielu ludzi z naukowymi tytułami jest u steru władzy i zbyt wiele rozmaitych ciał zajmuje się naszą gospodarką.

★ Co pan sądzi o zespołach gospodarczych?

— Oceniam je zdecydowanie negatywnie. Jak można liczyć na to, że po ośmiu godzinach wydajnej pracy człowiek będzie mógł jeszcze bardziej wydajnie pracować przez następne cztery-pięć. Na całym świecie panuje tendencja do skracania czasu pracy, a u nas ma być akurat odwrotnie? Niczemu dobremu to nie służy.

★ Jako kobietę interesuje mnie spojrzenie pana profesora na funkcje socjalne zakładów pracy.

— Jestem zdecydowanym przeciwnikiem przekształcania przedsiębiorstw w różnego typu ochronki instytucje zajmujące się sprzedażą ziemniaków i cebuli. Jest to ogromne marnotrawstwo środków. Powinno się całkowicie rozdzielić politykę socjalną od ekonomiczną. Twarde są reguły ekonomii. Popierani mają być silni i potrzebni. Kto na świecie finansuje bankruta? Nie oznacza to oczywiście lekceważenia spraw i celów społecznych, ale tym nie powinien zajmować się zakład pracy.

★ Jak powinno wyglądać rozpoczęcie wprowadzania reformy?

— Główny spór stawia centrum. Michaił Gorbaczow przy każdej okazji powtarza, że biurokracja nie odda władzy bez walki. Ale on nie tylko mówi, ale walczy z tym centrum. Reformy nie mogą realizować ludzie przyzwyczajeni do innych kategorii myślenia. Musimy rozwiązać branżowe ministerstwa, które uważam za ostoję wsteczności. Trzeba zlikwidować pozostałości dawnych zjednoczeń i usunąć ludzi, którzy nie chcą działać w myśl założeń reformy. A motorem tych zmian może być tylko partia rządząca wspólnie z politycznymi sojusznikami.

★ Czy są jakieś dziedziny życia gospodarczego, które działają prawidłowo?

— Tak. Są te, które wyjęto spod prymatu polityki i administracyjnych metod zarządzania. Np. ogrodnictwo, sadownictwo itp.

★ Jak pan ocenia metody wartościowania pracy?

— Punktowe metody pracy? Oczywiście, że jestem przeciwnikiem wszystkich odgórnych metod wartościowania pracy. Ewidencja nakładów i efektów powinna sprowadzać się do jak najniższych kosztów organizacyjnych przedsiębiorstw.

★ Czy gdyby pan profesor otrzymał propozycję zostania premierem — zgodziłby się pan na to?

— Nie. Jak już powiedziałem i tak jest w rządzie za dużo profesorów. Ci co są dają gwarancję, że być może ta reforma w końcu ruszy ostro do przodu...

— Cieszę się, że mogłem się z wami tu dziś spotkać. Dla nas profesorów jest niezmiernie ważne być w takim kontakcie z ludźmi, którzy na co dzień widzą od podszewki, z jakimi słowami boryka się wprowadzanie reformy w przedsiębiorstwach. Wierzę, że będziecie podobnie jak ja, zagorzałymi rzecznikami reformy gospodarczej.

Myli się ten, kto sądzi, że po tych końcowych słowach profesora Kalety wszyscy rzucili się do drzwi wejściowych. Wręcz przeciwnie. Rozpoczęły się rozmowy dotyczące spraw, które profesor poruszył w swoim wystąpieniu. Czynnikiem sprzyjającym tego rodzaju kontaktom jest bez wątpienia fakt, że zdecydowana większość uczestników spotkania kilkanaście lat temu zdawała u profesora egzaminy na uczelni. No właśnie, czy wówczas uciekali z wykładowców? Na to pytanie profesor odpowiedział już tylko prywatnie.



Rys. Ruciński

Właściwie, ale nie dostatecznie

Artykuł pt. „W zdrowym ciele” („Konkrety”) podejmuje ważny społecznie problem stanu szkolnej kultury fizycznej, zdrowia dzieci i młodzieży oraz organizacji zajęć z gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej. Autor artykułu na przykładzie Szkoły Podstawowej nr 12 w Legnicy próbuje sformułować uogólnienia dotyczące całego województwa.

Należy wspomnieć, że Szkoła Podstawowa nr 12 w Legnicy rozpoczęła funkcjonowanie w roku szkolnym 1985/86, w przekazanych do eksploatacji segmentach dydaktycznym bez obiektów sportowych. Nie jest to zresztą przypadek odosobniony. Ze względu na ograniczone moce przerobowe przedsiębiorstw budowlanych, obiekty sportowe (sale gimnastyczne, baseny kąpielowe, boiska sportowe) oddawane są do użytku z dużym „poślizgiem” sięgającym kilku, a nawet kilkunastu lat. Rosnące zapotrzebowanie społeczne na miejsca w przedszkolach, szkołach i placówkach służby zdrowia nie pozwalają na przyspieszenie budowy urządzeń sportowych.

Wspomniana szkoła pracuje obecnie w trudnych warunkach lokalowych organizując naukę na dwie zmiany. Brak obiektów sportowych przy tej placówce uniemożliwia organizację nie tylko zajęć z gimnastyki korekcyjnej, ale nawet planowych zajęć z wychowania fizycznego dla uczniów. Dlatego też należy wyrazić zdziwienie, że red. Zygmunt Łuszczyński — wytrawny znawca szkolnej kultury fizycznej dokonuje jej oceny na przykładzie szkoły, która w swoim obecnym kształcie organizacyjnym nie jest placówką reprezentatywną do tego typu analiz.

Nadmieniamy, że w województwie właściwie rozwiązywany jest problem badań zdrowotnych dzieci i młodzieży szkolnej. Zgodnie z ustaleniami resortu zdrowia i opieki społecznej oraz oświaty i wychowania prowadzone są corocznie pogłębione badania uczniów w formie bilansów zdrowia: 6-, 10-, 14-, 18-latków. Na podstawie tych badań szkoła otrzymuje poszerzoną informację o stanie zdrowia uczniów. Z bilansami zdrowia zapoznawani są nauczyciele-wychowawcy, a dzieci zarejestrowane w poszczególnych grupach dyspanseryjnych otrzymują od szkolnej służby zdrowia skierowania na badania w poradniach specjalistycznych.

Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej (Dz. Urz. MZIOS nr 5 z 1983-05-31), powszechne badania lekarskie dzieci i młodzieży przeprowadzone są na terenie woj. legnickiego w grupach wiekowych 2-, 4-, 6-, 10-, 14- i 18-latków. W grupach wiekowych 6-, 10-, 14- i 18-latków w roku szkolnym 1985/86 badaniami objęto 99,3 proc. dzieci i młodzieży. W ramach przeprowadzonych badań bilansowych stwierdzono że najliczniejszą grupę dyspanseryjną stanowią uczniowie z wadami wzroku (około 13 proc. ogółu przebadanych), oraz z wadami budowy i postawy ciała (ok. 10 proc. ogółu przebadanych).

Pomimo dużych braków specjalistycznej kadry nauczycieli do prowadzenia gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej oraz niewystarczającej ilości sal gimnastycznych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych, zasięg opieki nad dziećmi z zaburzeniami w budowie i statyce ciała jest systematycznie rozszerzany i doskonalszy.

Dla przykładu podajemy, że w roku szkolnym 1986/87 w 80 ośrodkach szkolnych i międzyszkolnych zajęciami z gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej objęto 4.556 dzieci. Przy przychodniach rehabilitacyjnych ZOZ w Głogowie, Lubinie, Polkowicach, Złotoryi, Chojnowie, Jaworze i Legnicy funkcjonują ogniska gimnastyki leczniczej, które obejmują opieką około 200 dzieci z bocznym skrzywieniem kręgosłupa.

W Legnicy około 1320 dzieci uczestniczy w zajęciach gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej organizowanych w 12 ośrodkach szkolnych, w Młodzieżowym Domu Kultury oraz w 5 ogniskach gimnastyki leczniczej prowadzonych przez Wojewódzki Szpital Zespolony. Prowadzenie gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej podejmuje również TKKF, za co należy się słowa uznania tej organizacji. Niektórym grupom dzieci uczęszczającym na zajęcia z gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej udostępniane są szkolne kryte baseny w Głogowie, Legnicy, Lubinie i Polkowicach.

Stan organizacyjny gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej w województwie nie zaspokaja istniejących potrzeb, niemniej trudno zgodzić się z opinią redaktora, który w artykule stwierdza: „Wciąż do nielicznych wyjątków należy

kompleksowe badanie najmłodszych, a tym z zauważonymi wadami postawy, rzadko zapewnia się warunki do systematycznego uprawiania gimnastyki korekcyjnej. Tam gdzie już się na to zdecydowano odnotowuje się fatalne rezultaty”. Oceniamy, że większość ognisk i ośrodków gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej funkcjonuje prawidłowo i osiąga pozytywne rezultaty w zahamowaniu pogłębiania się stwierdzonych wad w budowie i statyce ciała dzieci i młodzieży.

Wiele działań podejmowanych jest również na rzecz dalszego rozwoju sportu masowego dzieci i młodzieży. W uchwale wojewódzkiej Rady Narodowej w 1985 r. „Programie rozwoju kultury fizycznej w woj. legnickim do 1990 roku”, wiele miejsca poświęcono masowej kulturze fizycznej dzieci i młodzieży.

W okresie funkcjonowania województwa, od 1975 r. dla potrzeb masowej kultury fizycznej oddano 52 przyszkolne sale gimnastyczne, 64 boiska i 6 basenów krytych. W tym samym czasie pozyskano do szkół 152-osobową kadre nauczycieli wychowania fizycznego z wyższym wykształceniem. Większość szkół podstawowych i ponadpodstawowych realizuje całoroczny system Szkolnych Igrzysk Sportowych, w którym uczestniczą masowo uczniowie poszczególnych klas. Młodzież szkolna bierze również udział w imprezach ujętych w w kalendarzu imprez sportowych Szkolnego Związku Sportowego, Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego oraz Wojewódzkiej Federacji Sportu. Nie zaniechano również organizacji spartakiad dla przedszkolaków. Na terenie Legnicy taką spartakiadę przeprowadzono w 1986 roku.

W każdym roku szkolnym w imprezach masowych na szczeblu województwa uczestniczy od 18 do 20 tysięcy dzieci i młodzieży szkolnej. Wszystkie omówione formy działania na rzecz dalszego rozwoju pogłębionych badań lekarskich, zajęć z gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej oraz sportu masowego dzieci i młodzieży będą kontynuowane i rozwijane.

CZESŁAW KOWALAK
wicekurator
oświaty i wychowania
Urzędu Wojewódzkiego
w Legnicy
JERZY TURZAŃSKI
główny lekarz wojewódzki

Radość z opóźnionego „Piasta”

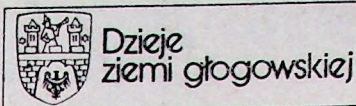
Przystanek kolejowy w Legnicy z dużym szylem: Legnica — Piekary jest wielkim ułatwieniem dla nas, mieszkańców tego osiedla. Przyjemnie jest przysiąść na dworcu głównym w Legnicy, na przykład pociągiem pospiesznym „Piast” z Warszawy, opóźnionym choćby i o 20 minut, wiedząc, że pociąg osobowy do Jaworzyny Śląskiej będzie czekał na pasażerów mimo że zgodnie z planem powinien już odjechać o godz. 22.19. Wówczas spokojnie przechodzisz peronem czwartego na drugi i w ciągu pięciu minut jesteś na Piekarach, co nie jest bez znaczenia, bo w ten sposób zaoszczędzasz ok. 150 zł na taksówkę.

Z opóźnień „Piasta” cieszą się zwłaszcza ci pasażerowie, którzy zdążają do Legnicy z kierunku Marciszowa, Zagania czy Rawicza i chcą się przesiąść na pociąg do Jaworzyny. Jeżeli „Piast” się spóźni, to mają połączenie zapewnione, ale gdy przyjeżdża punktualnie, to zostają „na lodzie”, a raczej na peronie i zgorzeczają, bo rozkład jazdy został tak ułożony, że na przykład pociąg z Marciszowa planowo przyjeżdża pięć minut po odjeździe pociągu do Jaworzyny, właśnie przez Legnicę — Piekary i Jawor.

Kieby przepisy przewidywały skomunikowanie pociągów nawet takich, które nie miały planowego skomunikowania — w sytuacji gdy jeden pociąg stał na stacji, a drugi wyjeżdżał ze stacji sąsiedniej. Obecnie przepisy zmieniły się tak bardzo, że jachowcy opracowujący rozkład jazdy, zapomnieli chyba, że pociągi powinny funkcjonować ku wygodzie pasażerów.

Tak więc w świetle nowych przepisów pozostaje, nam, podróżnym cieszyć się tylko z... opóźnionego „Piasta”.

STEFANIA SZWED
Legnica



(58)

Wojny, oblężenia i długotrwała okupacja francuska spowodowały prawdziwy upadek miasta. Liczba ludności spadła o prawie 3 tysiące osób i wyniosła w 1808 r. 7.769 mieszkańców. Jeszcze mniej doczekano końca wojny. Zadużenie miasta sięgało już 300.000 talarów. Bardzo wiele domów w mieście i okolicznych wsiach zostało zniszczonych. Taki był bilans lat 1806—1814 w wielkim Głogowie.

Trudny początek nowego stulecia

Janusz Chutkowski

Koniec wojny także nie przyniósł od razu polepszenia losu mieszkańców. Miasto musiało nadal utrzymywać znaczny garnizon wojskowy, teraz już wojsk pruskich. Do końca 1814 r. kwatrowała tutaj również załoga rosyjska w sile 2776 żołnierzy, a i przez najbliższych kilka lat wracające do ojczyzny oddziały rosyjskie zatrzymywały się w Głogowie na odpoczynek, żądając kwatery i wyżywienia. Dopiero w 1819 r. ustąpiły te ciągle przemarsze i kwatunki, połączone niejednokrotnie z przetrzymkami i uciążliwymi dla mieszkańców zajściami. Nadal jednak trwały wyburzenia domów, które stanowiły przeszkodę dla ciągle rozbudowywanych umocnień twierdzy, bądź też musiały być rozebrane po to, aby nie zasłaniały pola obserwacji i nie dawały potencjalnemu przeciwnikowi osłony przed ostrzałem artyleryjskim. Wykorzystano nawet to, że najbliższe miasta położone wsie, Grodziec Mały, Serby i Żarków zostały zupełnie zniszczone w czasie działań wojennych, przesunięto ich zabudowę na tereny bardziej odległe od Głogowa.

Bardzo powoli miasto leczyło swoje rany. Pewną pomocą było wypłacenie przez Francję odszkodowań wojennych, które wpłynęły do kasy miejskiej w latach 1819—1823, ale główny ciężar odbudowy spoczywał na barkach mieszkańców Głogowa. Przystąpiono do odbudowy należących do miasta, wsi. W 1823 r. udało się zmniejszyć zadłużenie do 40.966 talarów. Powrót w 1818 r. do Głogowa sądu ziemskiego i miejskiego również przyczynił się do pewnego ożywienia życia w mieście. Przeprowadzono modernizację wodociągów, zastępując stare drewniane rury — stalowymi. Na stokach wałów miejskich posadzone drzewa i tak powstała promenada. W miejsce zniszczonego mostu na Starej Odrze, wybudowano most tymczasowy, a w 1824 r., korzystając z odszkodowań francuskich — most stały. Odbudowa kościoła ewangelickiego „Łódź Chrystusa” pociągnęła za sobą wydatki w kwocie 7.900 talarów. Uruchomiono ponownie naukę w szkołach ewangelickiej i katolickiej, a w roku 1820 utworzono szkołę niedzielną dla uczniów rzemieślniczych. Nadal jednak panował zastój w przemyśle, handlu i budownictwie. Podupadł nawet bardzo intratny handel winem prowadzony z Polską. Dopiero w następnym dziesięcioleciu, po wypłaceniu przez Towarzystwo Ogniove odszkodowań poszkodowanym w czasie oblężenia w 1806 r. (również z kontrybucji francuskiej) nastąpiło ożywienie budownictwa. Ludność wzrosła z 11.522 osób w 1825 r. do 14.543 osób w 1840 r., a zadłużenie zostało w tym czasie zmniejszone do 17.826 talarów. W latach 1832—1835 przebudowano bardzo podupadły już ratusz miejski, szpital, dom pracy dla biednych, utworzono specjalny fundusz pomocy dla nieposzanowanych, udzielając na dogodnych warunkach pożyczek rzemieślnikom i właścicielom zakładów przemysłowych. Wówczas to w mieście powstały: fabryka octu, nowy browar, gorzelnia oraz fabryka wódek, a na Ostrówie Tumskim wielka rafineria cukru (1827 r.). W mieście były już trzy księgarnie i trzy publiczne wypożyczal-

nie książek, wydawnictwo Güntherów (później Fleminga), wychodziły czasopisma, przebudowany i unowocześniony został teatr miejski.

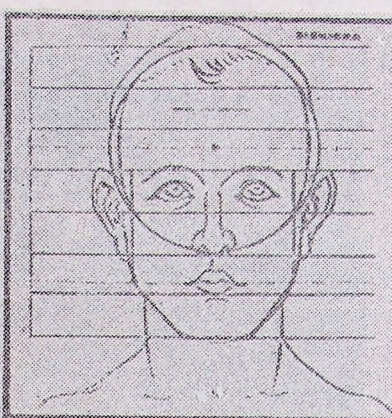
W latach czterdziestych XIX wieku nastąpił dalszy rozwój miasta. Ponieważ nie można było z powodu istniejących fortyfikacji twierdzy zwiększyć obszaru miasta, wykorzystywano do zabudowy wolne jeszcze place w obrębie murów miejskich. Burzono rudery i na ich miejscu stawiano nowe, murowane domy, kryte dachówką. Wiele ulic otrzymało wtedy granitowe chodniki, a w miejsce starych latarni ulicznych zakładano nowe, zawieszane na łańcuchach nad środkami jezdni. Koło klasztoru franciszkańskiego powstał plac Franciszkański, wyłożony płytami kamiennymi, gdzie znalazł swoje miejsce rynek garncarski.

Mówiąc o Głogowie w pierwszej połowie XIX wieku nie można nie wspomnieć o kilku wydarzeniach związanych

z klęskami żywiołowymi. W dniu 5 stycznia 1827 r. zawałiła się podczas pożaru wieża dawnego klasztoru dominikańskiego. W dniu 7 września 1831 r. runęła wieża kolegiaty (nową wybudowano w latach 1838—1842). W 1831 r. nawiedziła miasto cholera, pociągając za sobą jednak jedynie pojedyncze ofiary. W 1830, 1831 i 1838 r. dotknęły okolice Głogowa wielkie powodzie. Nie były to jednak klęski zagrażające dalszemu rozwojowi miasta.

Rok 1830 przyniósł wzrost zaniepokojenia i postawił w stan gotowości załogę twierdzy. W dniu 3 grudnia 1830 r. nadeszła do Głogowa wiadomość o wybuchu w Warszawie powstania listopadowego. Obawiając się, że powstanie może rozszerzyć się na Wielkopolskę w twierdzy przesięgnięto nadzwyczajne środki ostrożności. Jej komendantem został gen. von Clausewitz. Wówczas właśnie z więzienia w twierdzy, uciekł do powstania polski generał Umiński. Warto kilka zdań poświęcić tej słynnej ucieczce.

Jan Nepomucen Umiński dołączył się do stopnia generała brygady w armii księcia Józefa Poniatowskiego, w czasie kampanii napoleońskiej. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego podał się do dymisji i zamieszkał w rodzinnym majątku Smoleńcu w „Wielkim Księstwie Poznańskim”. W 1819 r. wstąpił do utworzonego przez ppłk. Ludwika Sczanieckiego wolnomularstwa narodowego, a w dniu 3 maja 1821 r., wspólnie z majorem Łukasiewiczem założył w Warszawie Towarzystwo Patriotyczne. Po upadku towarzystwa, aresztowany na żądanie cara przez władze pruskie, został przewieziony do Warszawy, gdzie w procesie uczestniczył jako świadek, a potem przez sąd pruski został skazany na 6 lat twierdzy. Karę odbywał w Głogowie w tzw. Rogatce, nad wartownią Bramy Wrocławskiej, który to budynek jak twierdził Blaschke gościł: „licznych pojedynczych się oficerów i wielu polskich przywódców powstania”. Więzienie to nie było specjalnie ciężkie. Umińskiemu wypłacano pensję w wysokości 300 talarów rocznie (podobnie jak innym karanym, pruskim generałom). Mógł on również sześć razy w roku udawać się na kilkudniowy urlop do swojego majątku. Tak było jednak tylko do grudnia 1830 r. Jak pisze Minkiewicz: „Po wybuchu powstania w Warszawie wzbudził obstrzeżenia w reżimie więzienia. Podoficer, a później oficer towarzyszy mu stale, drugi kwateruje dzień i noc w mieszkaniu generała. Odwiedziły tylko wyjątkowo za zezwoleniem komendanta i w obecności oficera. Mimo to, jak ujawniono później, nikt nie zauważył, jak odjechała po odwiedzinach córka generała z pokojową i bielizną ojca. Ostatecznie 17 lutego 1831 r. między godziną 20, a 22 genero-łowi, który od paru dni symulował chorobę, udało się niepostrzeżenie wybiec z domu do bramy, którą zamykano o godzinie 22, bez płaszcza i nakrycia głowy, bodając nawet w nocnej bieliznie. A no tygodniu, 25 lutego generał przy-jechał Jan Nepomucen Umiński doprowadził już korpusem jazdy przed bitwą grochowską”.



Nowe i najnowsze

Jerzy J. Kaczmarek

...rzec jasna płyty długogrające. Kryzys kryzysem, a w ostatnich dwóch miesiącach krajowa fonografia przysypała rynek sporą stertą płyt, niekiedy bardzo interesujących. I to właśnie, że interesujące, jest dostatecznym powodem do zmartwień. Bo — jak wynika z zeznań zaprzyjaźnionych pań z księgarń, coraz częściej nastolatek przypomina wyglądniałego psa przed witryną sklepu mięsnego, w czasach przedkryzysowych (czytaj: przedkryzysowych). Znam to uczucie, bo choć egzemplarze recenzentki płyt dostają bezpłatnie, to czuję się jak owe nastolatki, gdy obserwuję dzikie harce cen książkowych. Zdaje się, że już niebawem, jedyną co będę mógł względnie tanio przeczytać to moje własne teksty.

Ale do rzeczy. Zaczęć od mojej ulubionej firmy, którą jest:

• **TONPRESS.** Zwolennicy Martina Gore i jego koleśków z DEPECHE MO-DE mają zapewne „raj w uszach”. Wszak to już drugi (po „The Singles '81-85”) album na naszym rynku. Przyznam, że mnie ta płyta nieco męczy, bo nie lubię cold wave'u czyli zimnej fali, której typowym przykładem jest właśnie „Black Celebration”. Muzyczna „łodówka” i chłodna, elektroniczna Grenlandia plus posępne, mroczne teksty. Ale gdyby ktoś pomyślał, że odstrasza od kupna, to byłby w błędzie. Dają wyjątkowo wyraz własnemu smakowi.

Zwolennikom reggae w jego ortodoksyjnej, „marleyowskiej” postaci NIE polecam kolejnej płyty pt. „Fresh”. Jest to bowiem typowe reggae do tańca. Ale też trzeba rozróżnić koszmarny typ „Sunshine Reggae” od tego, co znamy na płycie „Fresh”. Bo „Sunshine” to imitacja reggae. Takie, dosyć prymitywne kojarzenie: jak słońce to Jamajka, a jak Jamajka to plus reggae. Tymczasem w płycie „Fresh” czuje się ten typowy karaibski klimat. Tanczone, bo tanczone, ale prawdziwe reggae. Na dodatek, wykonywane przez... panienkę, która nazywa się Sophia George. Jak z tego wynika, nie zawsze tępię kobiety w muzyce rockowej. Przeciwnie, zwłaszcza pierwszej strony (tam gdzie jest „Tenement Yard”, „It Burn Mi Belly” czy „Girlie, Girlie”) słucham na okragło, bo wprawia mnie w niezły humor.

A skoro przy nastrojach jesteśmy. Kolejnej płyty tonpressowskiej „Psycho Attack Over Europe” nie da się słuchać na spokojnie, a szczególnie odradzam słuchanie jej przy rodzicach. Dosyć trudno określić tę muzykę. Bardzo blisko punku, sporo cold wave'u z domieszką rockabilly (stąd może angielski termin „psychobilly”). Płyta wściekle argesywna i w sumie niezła, choć wykonawcy raczej mało popularni.

• **WIFON.** Ta firma nie może się otrząsnąć z kryzysu, który zaczął się w okolicach tzw. „tańca prezesów radiokomitetu” kiedy to okazało się, że nie bardzo wiadomo co z WIFONEM począć i czy w ogóle ma jakieś płyty produkować, skoro powinien się skoncentrować na produkcji wideo, co wynika choćby z nazwy. Pewnie i dlatego, ostatnia oferta WIFONU to krzyżówka klasyki rockowej z kwintesencją słodyczy i licznymi wycieczkami w stronę kiczu (patrz: BOLTER). Oto, na rynku w ostatnich miesiącach pojawia się składanka MAANAMU „The best of...” z utworami niemożliwie już ograniczonymi. Mamu do czynienia z alternatywą: albo firma musiała wydać coś dla młodzieży, ale bez przesady albo... składanki wy-

daje się zwykle wtedy, gdy zespół z jakichś powodów nie ma nic nowego do powiedzenia. Obawiam się, że w grę wchodzi obie ewentualności. Zapewne z podobnych pobudek ukazał się album będący zapisem koncertu z okazji dziesięciolecia KOMBI. Na dodatek zapis jest miejscami zniekształcony, bo — jak głosi ostrzeżenie na okładce — była awaria sprzętu oświetleniowego.

To tyle o rocku. A teraz o słodczy. Rzecz jasna Julio Iglesias, hiszpański playboy i jego lukrowane pioseneczki. Nie cierpię, lecz posiadaczom tej płyty chciałbym zwrócić uwagę na realizację dźwiękową tego albumu. Po prostu, nad karierą „boskiego” Julio (tu dodam, że znam pyszny dowcip o tym piosenkarzu, z serii „przychodzi baba” ale nie ujawnię bo niecenzurujemy obyczajowo) czuwa stado najwybitniejszych specjalistów. Radzę zwrócić uwagę na liczbę studiów nagraniowych wykorzystanych przy realizacji tego własnego albumu. Sama słodycz, ale wysoce profesjonalna. Nieco inną drogę obrał nasz „ex-czerwonoogitarowiec” Seweryn Krajewski, który wszystko sobie robi sam, we własnym studiu. Zapewne dlatego płyta „Baw mnie” jest naprawdę stereofoniczna, a dźwięk — bardzo przejrzysty i selektywny. Tu chciałbym — przy okazji — zatrzymać się nad kwestią interpretacji. Krajewski, wokalista, kompozytor i muzyk zarazem nagrał na tej płycie utwór „Pijmy wino za kolegów” który nie zrobił na mnie większego wrażenia. I oto ten sam utwór wykonał Piotr Fronczewski, który swoją sztuką ujawnił, że jest to rzecz przepyszna. Niemniej jednak Krajewskiego zacząłem wysoko cenić, odkąd porzucił durnowate teksty i niczym albo o wschodzie słońca w stadninie koni.

Ponadto uprzejmie informuję, że ukazał się pierwszy po zagranicznym tournée album Krzysztofa Krawczyka pt. „Wstaje nowy dzień”. W związku z faktem, że grupa nieletnich fanek boskiego K.K. zagroziła wysadzeniem w powietrze redakcji KONKRETÓW, o ile nie odpier... się od ich idola, postanowiłem swoją opinię przemilczeć, choć setnie swędzi mnie ożór.

• **PRONIT.** Przez długie lata ta właśnie firma była głównym producentem kiczu. Powstało nawet dosyć obelżywe określenie „Pronit Sound”. Tymczasem od niejakiego czasu obserwuję spore ożywienie no i znacznie lepszy smak selekcjonerów programowych. Z ostatniej produkcji najwyżej sobie cenię album Kurta Riemanna. Swoją drogą, chyba nie jest przypadkiem, że właśnie wykonawcy niemieccy odnoszą spore sukcesy w muzyce elektronicznej. Wszak wymaga ona nieprzeciętnej cierpliwości i precyzji w programowaniu. Widać to doskonale na płycie „Electronic Night-works”, której cała pierwsza strona to ravelowskie „Bolero”. Riemann przez trzy lata przenosił nutkę po nutce i barwę po barwie dźwięki oryginału na klawiaturę komputera. Wyjątkowo durna robota, ale za to efekt wyśmienity. Szkoda, że Ravel nie żyje, bo byłbym ciekaw jego opinii.

Black-metalowcy zapewne zachwycą się kolejnym albumem grupy TURBO, która ostatnio postanowiła przejechać przez Polskę wraz z „Kawalerią szatańską”. Tu mam dylemat. Ta muzyka mi się nawet podoba, ale teksty... W ogóle polski satanizm mnie śmieszy, bo żywi ludzie straszą mnie i mocniej i skuteczniej. Ta cała rekwizytornia (trupiar- nia?) przypomina raczej krzyżówkę ga-

binetu anatomopatologii z arsenałem cyrkowych teatrzyków grozy. Niby straszno, ale jakoś nie bardzo. Może dlatego bardzo mi się podoba album KALA — „666” bo tam, dzięki nieudolnemu zgraniu w ogóle trudno pojąć o co chodzi. Czasem tylko daje się zrozumieć zgrzytanie zębami. Rzecz jasna — upiornie!

Z kolei HANOI ROCKS i „Rock'n' Roll Divorce”. Trochę to późno. Polskie tournée tej grupy jakby nie wypaliło. A i punki mają znacznie świeższych bądź znacznie bardziej zasłużonych idoli. Niemniej, jest to kolejna pozycja w bardzo skromnej jak dotąd polskiej „punkotece”.

• **POLSKIE NAGRANIA.** Ostatnio powieściłem gigantycznego buldoga na tej firmie za GRUPĘ WOKALNĄ [ZABELI], dziś więc zaczynam od komplementu. Rzecz jasna za album Johnny'ego Casha. Być może dzisiejsze nastolatki nie wiedzą, choć powinny, że ten starszy pan jest tym samym dla muzyki country czym B. B. King dla bluesa. Ot, po prostu, żywą legendą. Kawałki na tej płycie są okropnie stare. Niektóre mają ponad trzydzieści lat. Są też wśród nich takie, które zostały na country... zrobione, jak np. przepiękny blues Leadbelly'ego „Goodnight Irene”. Zaś utwór „Get Rythm” został napisany dla samego Presleya. To prawda, że dzisiejsze country, a i sam Cash, są już bardzo daleko. Lecz ta płyta to frajda dla tych, którzy lubią naprawdę ładną i wdzięczną muzykę do zabawy. Albo — na dobry uśmiech.

Zupełnie odmienny charakter ma najnowsza płyta Tadeusza Nalepy. Zawsze miałem do niego spory szacunek, bo i prekursor polskiego bluesa i mój idol z lat młodości. Lecz „Sen szaleńca” to płyta bardzo ciężka w odbiorze. Szczególnie ze względu na teksty Loebli. Myślę, że już tytuły oddadzą to co mnie męczy: „Mój dom umiera”, „Muszę dziś ciebie zabić”, „Musisz kłamek karmić ich”, „Kły wilczy”. Pannie Tadeuszu, sam miewam bardzo mroczne nastroje, lecz tej płyty spokojnie wysłuchać nie mogę. Czasem zbyt duża dawka beznadziejnej szarości może zniechęcić do tego, kto ją oferuje! Przecież blues, choć już w nazwie ma smutek, jest także muzyką radości, miłości, a nawet (!!!) nadziei!

BUDKA SUFLERA jest wiecznie żywa. I Cugowski ciągle ten sam. W ogóle, ten zespół nigdy nie miał szczęścia do wokalistów. Zaś Cugowski wspinał się na wyżyny interpretacji jeden jedyny raz i to jakieś sto lat temu, gdy śpiewał „Cień wielkiej góry”. Tak więc „Gigańci tańczą”, ale jakoś niemrawo. Z całej płyty najbardziej mi się podoba absolutnie rewelacyjne zdjęcie na okładce.

Na zakończenie pozostawiłem sobie prywatną frajdę. Prywatną, bo nie sądzę by pierwsza płyta RENDEZ VOUS znalazła zbyt wielu zwolenników. Ja wiem, że Ziemek Kosmowski, choć był ortodoksyjny punk, to dziś śmiało go można nazwać poetą rocka. Takim poetą był nieodżałowany Jim Morrison z The DOORS i... niewiele poza nim. Erotyka rockowa? Ostra ale jakże subtelna? W Polsce jest dwóch takich, co „to” potrafią ująć w słowa. Grzesiek Ciechowski i właśnie Ziemek Kosmowski. Nie sposób też pominąć, że wspólnie z tekstem Ziemia współgra gitara Andrzeja Stańczaka i perkusja Wojtka Młotckiego. Trzech ludzi, niewiele sprzętu a efekt smakowity.

Gdzie ci młodzi?

W numerze 11 „Konkretów” z 13 marca 1987 r. zamieszczono artykuł Zygmunta Szczecińskiego pod tytułem „Gdzie ci młodzi?”. Prezydium Zarządu Miejskiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Legnicy ubolewa nad stanowiskiem kolegium redakcyjnego, które dopuściło do druku artykuł pełen informacji nieprawdziwych, wręcz kłamliwych.

Odnosimy wrażenie, że kolega Zygmunt Szczeciński — notabene długoletni działacz Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Legnicy — w ogóle był nieobecny na zjeździe PRON w Legnicy a mimo to ocenia udział w nim ludzi młodych. Bo jak może twierdzić że cytujemy: „Już teraz można powiedzieć, że zarówno ZSMP, jak i ZMW a także harcerze, nie zadbali o swój udział w kampanii przedkongresowej w PRON” skoro z dziewięciu członków Prezydium Zarządu Miejskiego ZSMP w Legnicy czterech było obecnych na zjeździe — wraz z przewodniczącym ZM ZSMP Zbigniewem Doroszem Łącznie uczestniczyło w zjeździe 12 członków ZSMP, z czego trzech weszło w skład nowej Miejskiej Rady PRON. Są to kol. Urszula Dorosz, Leszek Gławęda, Ignacy Bochenek. A może kolega Zygmunt Szczeciński nie zna działaczy ZSMP — zapraszamy na posiedzenie powołane przy Zarządzie Miejskim ZSMP — Młodzieżowej Rady PRON. Co prawda działacze PRON w Legnicy w dyskusji zapomnieli o udziale młodzieży w tym ruchu, ale my upominaliśmy się sami o swoje miejsce.

W dyskusji na zjeździe miejskim głos zabrali kol. Zbigniew Dorosz — przewodniczący ZM ZSMP i kol. Ignacy Bochenek — członek Prezydium ZM ZSMP w Legnicy. Ich głos w dyskusji zauważony został przez przewodniczącą Wojewódzkiej Rady PRON tow. Marię Hulajew, a przez kol. Zygmunta Szczecińskiego nie.

Towarzyszu redaktorze, apelujemy, by sytuacje takie nie miały więcej miejsca. Prosimy o sprostowanie informacji. Powodują one zniechęcenie wśród ludzi młodych do pracy społecznej. Na posiedzenie Prezydium Młodzieżowej Rady PRON, które planujemy na 24 marca br., godz. 15 — kol. Zygmunta Szczecińskiego i tow. redaktora — zapraszamy.

Przewodniczący ZM ZSMP
ZBIGNIEW DOROSZ
Przewodniczący MR PRON
LESZEK BRULINSKI

OD AUTORA:

Drogi kolego! Mimo ostrego sprzeciwu z waszej strony nadal podtrzymuję swoją opinię i twierdząc, iż młodzi, podkreślam młodzi, nie pokazali się na zjazdach terenowych PRON. Pisząc o młodych, w tym także działaczach młodzieżowych, myślałem o ludziach w wieku 18—29 lat (najwyżej). Tymczasem niektórzy aktywiści, o których mowa w liście dawno przekroczyli ten próg, ba, nawet więcej niż 35 lat mają za sobą. Przed laty jako działacz ZMW już po trzydziestce podkreślałem, że jestem raczej opiekunem młodzieży, a nie członkiem tej społeczności w pełnym tego słowa znaczeniu.

Same zjazdy terenowe PRON, a właściwie cała kampania w ruchu PRON-owskim, nie są jedynym odzwierciedleniem pracy różnych organizacji w tym ruchu. A właśnie w Legnicy w ostatnich latach wielkich efektów pracy PRON-owców nie widzę. Jeśli chodzi o działaczy młodzieżowych udzielających się na tej niwie, to nie było ich widać prawie zupełnie. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych, w tym także ZSMP, którzy desygnowani zostali na poprzednim Zjeździe Wojewódzkim PRON do Rady Wojewódzkiej nie uczestniczyli w pracach komisji. Nawet ci, którzy byli członkami Komitetu Wykonawczego i Prezydium RW PRON zjawiali się na tych posiedzeniach sporadycznie. Wielokrotnie na ten temat podczas posiedzeń Komitetu Wykonawczego RW PRON mówiliśmy, apelując do działaczy młodzieżowych o większą aktywność. Apela pozostały jednak bez echa. Czy ktoś zabrał, czy nie zabrał głosu na Zjeździe Miejskim PRON w Legnicy nie jest sprawą najistotniejszą. Nieistotne jest też czy głos został zauważony czy nie. Sedno tkwi w tym, czy ów głos coś wniósł do sprawy aktywności młodzieży w PRON i czy za słowami pójdą czyny.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

Jak ten czas szybko leci. A przecież aż przed 40 laty, w podgajowskiej Kotli grupa zapalczewców (przybyłych tu z różnych stron) skrzyknęła się postanowić coś zdziałać na niwie sportowej. W 1947 roku Władysław Zelisko, Roman Terlecki, Józef Zapotoczny, Mieczysław Gocławski, Edmund Jakub, Czesław Goj i Franciszek Galuszka założyli sekcję sportową i tak wszystko się zaczęło.

Lat się można spodziewać zaczęło od sekcji piłkarskiej. Warunki jej pracy były bardzo trudne. Brakowało podstawowego sprzętu i boiska. Mecz a raczej spotkania środowiskowe rozgrywane na placu obok cegielni. Nie dziwnego, że wiele czasu wódnego poświęcano pracom społecznym. Nie zapomniano też o działalności sportowej i organizacyjnej. Szybko też powstała sekcja siatkówki. Drużyna rozgrywała mecze w parku miejscowego PGR-u. Jednym z założycieli i zawodników był Jan Pytel. Wszelkie koszty ponosili członkowie obu sekcji. Sian ten trwał aż do 1952 roku.

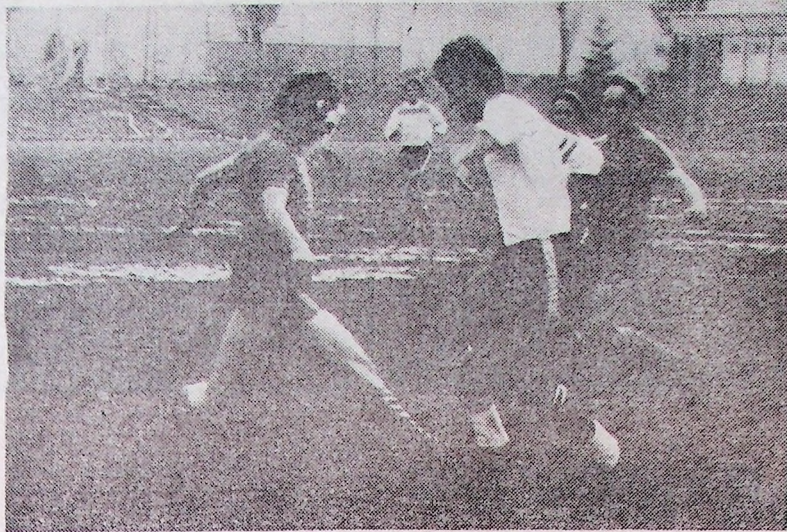
Okres drugi

rozpoczął się z chwilą (kwiecień 1952 r.) powołania Ludowych Zespołów Sportowych, którymi opiekowała się Powszechna Organizacja — Służba Polsce. Na usamodzielnienie trzeba było czekać przez trzy lata. W tym czasie utworzono w Kotli LZS „Grom”. Od tego momentu sport zaczął się burzliwie rozwijać. Wytyczono plac pod budowę boiska i przystąpiono do zagospodarowania terenu. Wszystkich prac nie można było wykonywać społecznie. Z pomocą przyszła cegielnia. Szybko więc przystąpiono do budowy boiska i bieżni — 400-metrowej początkowo żużlowej, a później o nawierzchni z maczki ceglanej. Nie zapomniano również o prostych urządzeniach lekkoatletycznych, a cały obiekt został ogrodzony. Pomyślano też o szatni, gdyż dotychczas cały sprzęt mieścił się w mieszkaniach prywatnych.

Rozwijająca się baza spowodowała duże ożywienie sportowe. Piłkarze występowali nawet w lidze wojewódzkiej — zielonogórskiej i uzyskiwali w niej dobre rezultaty, a Grom gromił przeciwników. Działło się to m. in. za sprawą Adama Zelisko, Kazimierza Zelisko, Czesława Goja, Ryszarda Tomiaka, Jana Jakuba, Edwarda Kuleszy, Józefa Orzechowskiego, Mieczysława Majewskiego, Leona Nakonecznego, Jana Rzepki, Wiesława Młodeckiego i wielu innych. Znaczące sukcesy odnosili też lekkoatleci, a do czołowych zawodników należeli: Kazimierz Zelisko, Jan Rzepka i Milian Kulesza. Podobnie było z siatkarzami i strzelcami.

Okres trzeci

trwał od połowy lat 60 do połowy lat 70. Po decentralizacji wojewódzkiej kultury fizycznej (rok 1965) nasta-



40 lat mineło...

Zygmunt Łuszcz

ły trudne czasy — po prostu zabrakło pieniędzy. I to była jedna z głównych przyczyn stagnacji. Z prężnego ośrodka Kotla stała się przeciętnym ogniwem, jakim było wiele. Stadion ulegał dewastacji. Zaprzestano działalności prawie wszystkie sekcje — na placu boju zostali tylko piłkarze. Najpierw walczyli w klasie A, a później już w B. Borykali się oni nie tylko z pieniędzmi, ale również ze środkami transportu. Jakoś potrafili przetrwać trudny okres, a w drużynie grali: Jan Chitro, Adam Falski, Józef Rogacki, Władysław Kwarta, Ryszard Gosławski, Tadeusz Łotocki, Witold Kałużny, Aleksander i Józef Chitro, Piotr Chitro (niemal cała rodzina), Zbigniew Szykalski, Stanisław Dzendelek i wielu innych. Z zespołu odeszło wielu zawodników i trzeba było zająć się młodzieżą, a pracy z nią podjęli się Franciszek Galuszka, Józef Podedworny i Tadeusz Łotocki.

Okres czwarty

to ostatnie lata. LZS Zryw (po zmianie nazwy) jest ponownie znany. Przewodzi on sekcję piłkarską (klasa A), tenisa stołowego (liga wojewódzka i klasa A), szachową, piłki siatkowej, warca-

bów i lekkoatletyczną — biegi przełajowe. LZS zrzesza dziś 72 członków, którzy na stałe z nim się związali. I znów wszystko odżyło, a sportowcy z Kotli odnoszą liczne sukcesy w skali wojewódzkiej. Zrobiono wszystko, by stadionowi nadać poprzedni wygląd. Wybudowano elegancką (jak na warunki wiejskiej szatni). W najbliższym czasie przewiduje się generalny remont stadionu. Życie ruszyło z miejsca, a aktywność miejscowych działaczy powinna przynieść liczne efekty i to już w najbliższych latach.

★

Kotla nie jest jakimś wyjątkiem w większym ruchu sportowym. W województwie działa liczna grupa podobnych ogniw. Wiele z nich nie ogranicza się tylko do piłki nożnej. Dąży się do tworzenia różnych sekcji — zarówno tzw. letnich, jak i zimowych. Coraz częściej w sukurs większym działaczom idą urzędy gminne, zakłady związane z rolnictwem, które starają się nie tylko wspierać ich słowem, ale także czynem, m. in. finansowo. To już duża rzecz dla sportowców i działaczy. Jeżeli tak będzie nadal, to województwo może szybko znaleźć się w krajowej czołówce. Oby tak się stało.



Dwudniowe zmagania stały na dobrym poziomie, a szczególnie cieszy postawa zawodniczek i zawodników Zagłębia Lubin.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Florczak goni Kucharskiego

Znów porażka

Po przegranej 0:1 w Gdańsku nie tylko kibice Zagłębia Lubin liczyli na sukces w niedzielnym pojedynku z poznańskim Lechem. Atut własnego boiska i zawsze liczna widownia była ich sprzymierzeńcem. Stało się jednak inaczej i lubinianie musieli pogodzić się z porażką 2:3 (0:1) i to w ciekawych warunkach. Grali dobrze i ambitnie wykazując się solidnym przygotowaniem do sezonu. Cóż z tego, skoro w piłce liczą się bramki, a nie tylko dobra postawa. Szkoda jedynie straconych punktów.

Wszystko zaczęło się dość nieoczekiwanie. Już w drugiej minucie Kruszczyński wykorzystał lukę w lubińskiej defensywie i zdobył prowadzenie dla Lecha. Przez pozostałe minuty pierwszej połowy optycznie przeważali zagłębiacy. Cóż z tego, skoro zabrakło im skuteczności. Bawili się w zawile akcje na własnym polu i strzelali niecelnie. Taka taktyka gry odpowiadała rutynowanemu lechitom. Po zmianie stron Zagłębie z dużym impetem przystąpiło do fałowych ataków. Musiały one przynieść określone efekty. W 50 minucie było już 1:1. Gierekiewicz, z podania Kowalskiego, zdobył „szczupakiem” wyrównującą bramkę. To zdogingowało gospodarzy i wreszcie dopięli swego. W 16 minut później było już 2:1 dla podopiecznych Grzegorza Szerszenowicza. Krakowski (obchodził w dniu meczu swoje trzydzieste urodziny) z bliskiej odległości podwyższył rezultat, korzystny dla swojej drużyny. Wydawało się, że gospodarze nadal będą atakować. Stało się niestety inaczej — nagle zmieniły taktykę. Zaczęły się koronkowe podania (często przed polem karnym), gra defensywna i chęć utrzymania korzystnego wyniku. Srodcze się to zemściło. Poznaniacy to futbolowe wygi i dlatego też wyszli zza zasłony. Stało się to, co się stać musiało. Nastąpiła dramatyczna 77 minuta. Sędzia podkładał rżut wolny z narożnika pola karnego. Egzekutorem był Miłoszewicz. Strzał był celny, ale sędzia bramki nie uznał (strzał przed gwizdkiem) i zarządził powtórkę. Lechita ostro zaprotestował i... otrzymał żółtą kartkę. Ponownie zdecydował się na wykonanie rzutu. Strzelił ostro i to w samo okienko. I było już 2:2. Na dziesięć minut przed końcowym gwizdkiem Łukasik podwyższył wynik na 3:2 dla poznaniaków. Tak więc zamiast zwycięstwa trzeba było (wspólnie z 15-tysięczną widownią) przeżyć gorycz porażki.

W 18 kolejce Zagłębie stanie przed bardzo trudnym zadaniem — będzie to wyjazd do ŁKS Łódź, a 29 marca ciężki mecz z GKS Katowice.

★

W przeciwieństwie do Lubina, o dużą niespodziankę postarał się — słabo spisujący się w pierwszej rundzie — Chrobry Głogów. Podejmował wielkieraz — Zawiszę Bydgoszcz — i wygrał 2:0 (1:0), zdobywając bramki ze strzałów Gajewskiego i Obińskiego. W następnej kolejce spotkał głogowian zmierną się na wyjeździe z Baltykiem Gdynia.

(zet)

Krótko

⊙ We Wrocławiu odbyły się mistrzostwa makroregionu seniorów w podnoszeniu ciężarów, w których duży sukces odnieśli zawodnicy Górnik Polkowice. Pierwsze miejsca zajęli: Henryk Kucharzski i Krzysztof Chmielewski, drugie: Mirosław Prus i Piotr Wajda, a trzecie Krystian Szymik.

⊙ 17 drużyn stanęło na starcie mistrzostw makroregionu dzieci starszych „Górnica Lampa”. W punktacji ogólnej zwyciężył Śląsk Wrocław, przed Górnikiem Wałbrzych i MOS Legnica. W zawodach tych pierwsze miejsca wywalczyli Piotr Kubań (Legnickie Pole) i Maciej Król (SP 7 Lubin), drugie Ewa Szykar (SP 1 Legnica), a trzecie Piotr Hauza (SP 9 Legnica) i Bogusław Skrobek (SP 7 Lubin).

⊙ W Wałbrzychu odbył się wielomecz lekkoatletyczny młodzików. W tych zawodach pierwsze miejsce zajął Maciej Przybylski, drugie Tomasz Andrzejczak, trzecie Andrzej Iwosiów, Renata Czerep i Urszula Łoś, a czwarte Aneta Kowalczyk.

(zet)

Śpij spokojnie

Jacek Broszkiewicz

Pod drzewem stoi koń z jeźdźcem na grzbiecie. Człowiek jest nienaturalnie wyprostowany w siodle. Łączy go z koroną gałęzi kreska przewieszona przez grubego konar sznura. Za chwilę ktoś z grupy mężczyzn smagnie batem zad konia, rozkołysane ciało wypręży się i tak już zostanie.

W taki oto sposób jeszcze sto lat temu rozprawiano się w USA z konio-kradami. Bez paragrafów, przewodu sądowego i adwokata. Nierazki był wówczas widok pędzonego ulicami miasta utyllanego w smole i pierzu golasa, którego złapano na gorącym uczynku kradzieży, czy innego bezceństwa. Ludzie radzili sobie sami, bronili się prawem pięści i kuli przed pięścią i kulą. Nie też dziwnego, że to właśnie Stany Zjednoczone stały się kolebką ruchu samoobrony społecznej. Obecnie nikogo już nie dziwią doniesienia, że w wielkich aglomeracjach na Zachodzie powstają jak grzyby po deszczu komitety obywatelskie, które są wyposażane nawet w broń przez policję, która nie daje sobie rady z przestępczością.

10-letnia głowa rodziny

Trudno wyobrazić sobie, by w Polsce rozwiązywania takie miały szanse zaistnienia. Nie tylko ze względów dla każdego oczywistych, ale i dlatego, że nasz kraj należy do stosunkowo bezpiecznych, to znaczy takich, gdzie istnieje o wiele mniejsze zagrożenie dla życia i zdrowia obywateli. Nie znaczy to, że przestępstwa popołudniowe zdarzają się rzadko. Kradzieże i włamania są na porządku dziennym, występują wręcz masowo. Kilka dni temu w izbie dziecka w Legnicy zamieszkał 10-letni A. L. Chłopczyk, jak się okazało od 3 lat „utrzymywał z drobnych kradzieży matkę — alkoholikę i roduństwo. Gdyby przejrzeć milicyjne statystyki okazałoby się, że takie „drobnostki” złożyły się w ciągu minionego roku na wielomilionowe straty, jakie ponieśli obywatele. Czy do ich uniknięcia potrzebne jest powołanie specjalnych formacji karabinierów, żandarmów? Dawanie ludziom broni do ręki?

Wszak od razu okrzyknięto by nasze państwo mianem policyjnego! I wszystko przeciwko małym Jasiom, lub Piotkom z marginesu.

132 kradzieże mieszkaniowe (straty 12 milionów zł), 118 włamań do mieszkań z kradziejami (straty 22 miliony), 68 włamań do garaży (straty 13,5 miliona), 240 włamań do samochodów (straty 6,5 miliona) — oto bilans działalności plotek świata przestępczego w województwie legnickim w 1986 roku.

Ludzie chcą mieć coraz więcej. Są bogatsi, gromadzą drogocenne przedmioty. I o ile w zdobywaniu dóbr przejawiają ogromną inwencję i pomysłowość, to z chwilą ich uzyskania najzwyczajniej w świecie głupieją. Z nie zamkniętego mieszkania w Legnicy skradziono złoto wartości 2 milionów, w Lubinie biżuterię i waluty wartości 4 milionów. Jadąc na giełdę kierowca fiat'a wyskoczył do kiosku po papierosy. Zostawił w aucie szaszetkę z ćwierć milionem złotych. Wystarczyło sięgnąć ręką i złodziej sięgnął. Klódka za 50 złotych to betka dla specjalistów od okradania piwnic, strychów, komórek, altanek na działkach. Zanotowano tego rodzaju kradzieże w ub. r. aż 277. Straty prawie 4,5 miliona zł.

Pisze prasa, mówią telewizja i radio,

a ludzie lykają te informacje bez żadnej refleksji. Dopóki ich samych nie spotka przykreść.

Samotność... milicjanta

To przecież śmieszne wyobrazić sobie, że jedyną formą zabezpieczenia mienia powinno być postawienie na posterunku milicjanta. A jednak ludzie tak myślą.

W styczniu br. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych zwrócił się do prezydentów miast i prezesów spółdzielni mieszkaniowych z apelem o stworzenie warunków i klimatu do tworzenia na swym terenie komitetów samoobrony społecznej. Do 21 lutego nadeszła tylko jedna odpowiedź (z SM „Piekary”). Oto jej fragment: „(...) w l. 1985-86 były organizowane z członkami spółdzielni zamieszkałymi spotkania na temat powołania ogólnego samoobrony w sprawie pilnowania samochodów, jednak zainteresowanie było znikome...”. I nadal jest znikome. A wystarczy wynająć do pilnowania emeryta za 100 złotych miesięcznie od lebaka, czyli zainteresowanego właściciela auta stawianego na osiedlowym parkingu. Ale ludzie wolą się nie znać, nie organizować. Sądzą obserwując przez wizjer wylamywanie drzwi do mieszkania na przeciwko nie przyjdzie do głowy zatelefonować po milicję, nikogo nie interesuje kto siedzi za kierownicą samochodu wyjeżdżającego z parkingu. Ważne, że auto nie moje. Tacy jesteśmy. W 1986 roku w Legnickim skradziono 118 samochodów. Nie odnaleziono do dziś pięćdziesięciu...

Każdy powie: od pilnowania jest milicja i ORMO. Słusznie. Czy jednak formacje te mogą zapewnić wszystkim obywatelom pełne bezpieczeństwo? Co z tego, że 3.279 ormowców zatrzymało na gorącym uczynku przestępstwa lub w bezpośrednim pościgu 73 sprawców i 83 osoby poszukiwane. Co z tego, że ujawnili 1421 wykroczeń, 243 kierujących po pijanemu, odbyli 1131 spotkań w szkołach i zakładach pracy, przeszkolili 6.400 dzieci w zasadach ruchu drogowego? Z szeregów ORMO ubyło w latach 1980-86 ponad 2000 członków i to nie tylko wskutek presji społecznej, czy poglądów politycznych. Gorzki śmiech ogarnia, kiedy się słyszy płaskie dowcipy w rodzaju „Śpij spokojnie — ORMO czuwa, lub. że to wymysł „komuny”. Ale jeśli nawet ludzie w mundurach z naszywkami ORMO budzą mieszane u-

czucia, to przecież organizowanie się w grupy i ogniwa samoobrony w osiedlach i blokach wcale nie musi być kojarzone z akcesem do milicyjnej rezerwy — jeśli już ktoś jest tak wrażliwy...

Działanie takie można porównać z operacją założenia w drzwiach mieszkania solidniejszych zamków kółkow przeciwwyważeniowych, zabezpieczenia piwnicy i założenia instalacji alarmowej w samochodzie.

Dobrze odmalowuje ten stan taki oto fakt. To milicja, a nie firmy ubezpieczeniowe, producenci i handel nawołuje do instalowania w bardziej zasobnych mieszkaniach i domach instalacji alarmowej. Dziennikarz po nowinki w tej dziedzinie wybiera się właśnie na milicję... Są już w kraju zamki sztywne. W domkach jednorodzinnych można już montować sygnalizację alarmową. Komplet firmy „Polonus” z Gliwic kosztuje 60 tysięcy złotych. Produkuje ona także maty bojownicowe do montowania pod oknami. Stąpnięcie na taką płytę powoduje alarm. Koszt — 100 tysięcy zł. W Lubinie prywatne przedsiębiorstwo wytwarza system ABI-200 działający na zasadzie kurtyny promieniowania podczerwieni lub ultrafioletowego. Przysnam, że głupio mi się robi namawiając rodzimych milionerów do zakupowania tych elektronicznych cacek. Robię to tylko w nadziei, że być może ekipom śledczym zaoszczędzi to pracy...

Wszystkich, czyli nikogo.

Tak jak obojętnie przechodzi się obok umierającego na serce — myśląc że to pijak, tak „porządnego obywatela” nie obchodzi widok rozbijanego sklepu. Państwo — a więc nie moje. Taki jest stereotyp myślenia. Lepiej się nie mieszać. Bo obok głupoty, o której wyżej jest jeszcze znieczulica. Jakoś nie trafia ludziom do przekonania prosta prawda, że fama o tym, że w danym osiedlu powołano społeczny komitet samoobrony, a na działkach co noc spaceruje z latarką dozorca wynajęty za wspólne pieniądze — mogą skutecznie odstraszyc złodzieja planującego robotę. Bo wystarczy się tylko dogadać. Po sąsiedztwu. A takiego ogniwa wcale nie trzeba nigdzie zgłaszać i rejestrować. Jeśli natomiast ktoś odkryje w sobie społecznikowską żylkę, a stwierdzi, że w środowisku zamieszkania nikt w sobie takiego odkrycia nie dokonał — wówczas wystarczy zapytać milicjanta, który poinformuje o najbliższej placówce ORMO. Tam przyjmą z otwartymi ramionami.

P. S. Wychożąc rano do pracy spotkałem sąsiada. Zapytał mnie, czy w naszej klatce mieszka Jeżewski. Sprawdziłem w spisie. Nie mieszka. Sąsiad powiedział, że wczoraj był u niego nieznajomy, który pytał o to nazwisko. Dowiedział się o Jeżewskim jeszcze u kilku sąsiadów. Doszliśmy do wniosku, że być może „rozpracowywano” nasze mieszkania pod kątem przygotowywanego skoku. Bo złodzieje idą z duchem czasu, nowoczesnie i z wyobraźnią. Na pewno. Złodzieje nie śpią. My na razie tak.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM pawilon wolno stojący 115 m² nadający się na każdą działalność Polkowice 45-02-63 pc 19 523-p

WYNAJME w Legnicy mieszkanie na rok. Jedno- lub wielopokojowe z wygodami Zapłać z góry Władysław Legnica tel. 283-35. 21971-g

SPRZEDAM dom jednorodzinny w Chocianowie Władysław Chocianów Wesola 7. Franciszek Riss. 21976-g

SPRZEDAM pawilon handlowy w Lubinie. Władysław Lubin tel. 443-129. 21977-g

SPRZEDAM mieszkanie M-2 dwupokojowe na osiedlu Kopernika. Władysław Legnica, tel. 299-01, 17-18 Środa. Zwartek płatek. 21979-g

ZAMIEŃM mieszkanie spółdzielcze M-5 we Wrocławiu na podobne w Lubinie. Władysław Prochowice, Kochanowskiego 24/6. 21981-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM w Lubinie pawilon handlowy — kwiaty oraz pawilony handlowe w Legnicy i gospodarstwa rolne Władysław Biuro Posrednictwa, Legnica Bielańska 17/2 poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 21983-g

SPRZEDAM działkę budowlaną 9 arów z rozpoczętą budową w okolicach Ścinawy. Władysław Ścinawa, Lenina 9. 21970-g

PILNIE sprzedam dom w stanie surowym, projekt indywidualny — w Kunicach nad jeziorem, działka 9 arów. Władysław Legnica, Złotoryjska 83a/7. 21975-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM lub zamienię samochód marki ZIL na samochód osobowy. Władysław Legnica, tel. 299-91. 21980-g

SPRZEDAM silnik wysokopiętny do Robura. Władysław Legnica, tel. 263-13. 21984-g

SPRZEDAM samochód IFA 8. Władysław Piotrowice 47 koło Jawora. 21987-g

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór mebli nowoczesnych poleca sklep — Rożana 25. Konieczna. 21983-g

SKLEP meblowy poleca meble swarczdzkie różnego asortymentu — wysokiej jakości. Władysław Legnica, Działkowa 4. Siwinski. 21986-g

USŁUGI

RENOWACJA odzieży i wyrobów ze skóry. Władysław Legnica, Chojnowska 43. Korpaci. 21982-g

ZALUŻE drzwi harmonijkowe, boazeria, uszczelnianie, tapicerka drzwi. Gwarancja. Władysław Legnica, tel. 278-67. Glinowski. 21944-g

WYRÓB pokrowców samochodowych ze sztucznego futra. Barbara Cupiał. 59-216 Kunice k/Legnicy, Słoneczna 8. 525-p

RÓŻNE

POSZUKUJE się czarnej jamnikowej sukienki, która w nocy 12 stycznia wyskoczyła z pociągu Częstochowa — Wrocław na stacji na odcinku Bierutów — Oleśnica. Świadkowie proszeni są o kontakt z właścicielką zamieszkałą, Mazurkiewicz, Kielce, Kradzkiego 26/30. 420-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Warcie Bolesławieckiej na nazwisko Wojciech Zawrotniak zam. Iwiny 21. 21969-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji, Złotoryja na nazwisko Józef Szymański zam. Złotoryja, pl. Wolności 16/12. 21972-g

ZGUBIONO plecak zmienną o treści: Inspektor ds. Zaopatrzenia Janusz Potocki zam. Polkowice Miedziana 2/10. 21973-g

ZGUBIONO plecak zmienną o treści: Kierownik Magazynu Wyrobów Gotowych, Franciszek Szmiel, zam. Legnica, ul. Asnyka 20B/1. 21974-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Witold Pieniądz, zam. Legnica, ul. Różny Luksemburg 18/19 m. 7. 21978-g

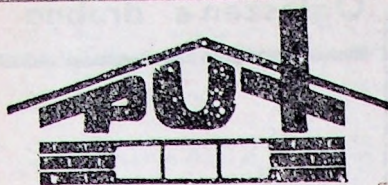
Przyjaciółom, wszystkim naszym bliskim w życiu i pracy, z głębi serca dziękuję za obecność w trudnych chwilach choroby i pogrzebu mojego Męża

ANDRZEJA

BOGUMILA DZIAŁAK

21987-g





Przedsiębiorstwo Usług Technicznych PGR

59-516 ZAGRODNO

Konto bankowe 839004-1225 BGŻ O/Legnica

Teleks: 0782416

Telefony: 375, 392

zatrudni na wyszczególnionych Kierownictwach Grupy Robót następujących pracowników:

- KIEROWNIKÓW BUDÓW
- PRACOWNIKÓW na stanowiskach robotniczych w zawodach budowlanych
- ELEKTRYKÓW
- oraz w siedzibie przedsiębiorstwa zatrudni natychmiast:
- GŁÓWNEGO ELEKTRYKA
- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- GŁÓWNEGO MECHANIKA
- MAGAZYNIERA
- SEKRETARKE

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenia w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego mleka itp.

Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ OTRZYMANIA MIESZKANIA.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział służb pracowniczych PUT, 59-516 Zagrodno, tel. 392, 375.

318 k

KIEROWNICTWA

GRUP ROBÓT:

- WOJECZYSZYN
- ZŁOTORYJA
- ZAGRODNO
- OKMANY
- CHOĆCZANÓW
- CHOJNÓW
- ZAKŁ. PREF. BET. I KONSTR. STAL. OKMANY

WYKONUJEMY:

- elementy pref. tanich i łatwych w montażu domków jednorodzinnych
- elementy zapleczy placów budów
- prefabrykowane ogrodzenia stałe i tymczasowe
- elementy zbiorników bezodpływowych Ø 3000
- wyroby żużle i żwirowe
- wyroby stalowe
- brojele
- stolarki
- roboty ogólnobudowlane
- roboty instalacyjne
- usługi transportowo-sprzętowe.

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI

Huta Miedzi „Cedynia”

w Orsku

zatrudni następujących pracowników:

- SPECJALISTĘ ds. WYNAŁAZCZOŚCI
- SPECJALISTĘ KSIĘGOWEGO ds. KOSZTÓW na samodzielne stanowisko
- SPECJALISTĘ KSIĘGOWEGO ds. KSIĘGOWOŚCI FINANSOWEJ
- OPERATORÓW SPALINOWYCH WÓZKÓW WIDŁOWYCH
- TOKARZY
- ELEKTRYKÓW
- DEKARZY
- OPERATORÓW URZĄDZEŃ WALCOWNICZYCH I HUTNICZYCH
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie walcownika metali nieczelnych i walcownika straży przemysłowej.

Zakład zapewnia atrakcyjne zarobki w oparciu o nowy system wynagradzania oraz dojazd do pracy autobusami pracowniczymi z kierunków Legnica, Głogów, Lubina i Ścinawy.

Szczegółowych informacji o zatrudnieniu, warunkach pracy i płacy udziela dział kadry i szkolenia, tel. Lubin 47-42-20.

422-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE

w Kunicach

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

w Kunicach

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- KIEROWCĘ CIĄGNIKA — 1 osoba,
- OPERATORA koparki kołowej K-406 — 1 osoba,
- MURARZY, TYNKARZY — 5 osób.

Wynagrodzenie zgodne z Zakładowym Systemem Wynagradzania PGR Kunice. Dojazd do Kunic autobusem WPK linii 10, tel. zakładowy 811-80.

427-k

INTROLIGATORSKO-GRAFICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „INTROGRAF”

w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 22

POSIADA WOLNE MOCE PRZEROBOWE

na wyroby drukarskie w technice offsetowej i typograficznej, tj.:

- druki wielobarwne: etykiety, metki, banderole, afisze, plakaty, blankiety firmowe, broszury.
- druki powszechnego użytku: formularze, kartoteki, instrukcje, druki luzem i blokowane,
- wykonujemy usługi dla ludności — druki zaproszeń ślubnych, druki okolicznościowe, klepsydry.

Zatrudnimy na 1/2 etatu maszynistów offsetowych i typograficznych oraz zecerów.

Warunki placowe do uzgodnienia.

388-k

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Legnickim Polu,
woj. legnickie

ogłasza I przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów

marki:

- STAR W-23, nr rejestracyjny LGD-016G, rok produkcji 1975, stopień zużycia 50 procent, cena wywoławcza 482.990 zł
- ZUK A-11, nr rejestracyjny LGD-021G, rok produkcji 1980, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 326.800 zł.

przetarg ograniczony

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego:

- go sprzętu rolniczego:
- KOMBAJNY zbożowe „Bizon” — Z-056 — 2 szt. — rok produkcji 1978, 1979, ceny wywoławcze: 952.920 zł, 952.920 zł.
- CIĄGNIKI Ursus C-360 — 5 szt. — rok produkcji 1978, 1980, 1978, 1979, 1978, ceny wywoławcze: 471.710 zł, 387.515 zł, 424.710 zł, 424.710 zł, 415.580 zł.
- PRZYCZEPY wywrotki — 4 szt. — rok produkcji 1971, 1968, 1976, 1969, ceny wywoławcze 75.384 zł, 68.824 zł, 107.856 zł, 75.384 zł.
- ROZSIEWACZ RCW-3 — 1 szt. — cena wywoławcza 74.088 zł.
- KOPACZKA elewatorowa Z-609/2 — 1 szt. — cena wywoławcza 67.408 zł.
- ŁADOWACZ „Cyklop” — 1 szt. — rok produkcji 1975, cena wywoławcza 116.595 zł.
- PŁUGI 3-skibowe — 3 szt. — rok produkcji 1976, 1984, 1984, ceny wywoławcze 21.488 zł, 21.183 zł, 21.488 zł.
- KOSIARKA rotacyjna ŻTR 165 — 1 szt. — rok produkcji 1976, cena wywoławcza 54.078 zł.
- SIEWNIK S-041/1 — 1 szt. — rok produkcji 1973, cena wywoławcza 45.333 zł.
- ROZTRZĄSACZ RT-41h — 1 szt. — rok produkcji 1972, cena wywoławcza 80.660 zł.
- OPRYSKIWACZ P-027/1 — 2 szt. — ceny wywoławcze: 40.881 zł, 37.348 zł.
- SADZARKI 2SaBN — 62,5 — 2 szt. — ceny wywoławcze 41.172 zł, 41.172 zł.
- WIERTARKA stółowa WS-15 — 1 szt. — cena wywoławcza 30.456 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10 w siedzibie SKR Legnickie Pole.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu w 2 godziny po zakończeniu odbędzie się II przetarg.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie SKR, najpóźniej 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Przystępujący do przetargu na sprzęt rolniczy zobowiązani są do złożenia właściwych zaświadczeń wystawionych przez Urząd Gmin. Zarząd spółdzielni zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

425-k

A P E L

I sekretarza Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, prezydenta miasta Legnicy,

W SPRAWIE PORZĄDKOWANIA MIASTA

Stan sanitarny naszego miasta, a także walka z wszelkimi przejawami niegospodarności, niechlujstwa, brudu i brakiem higieny znalazły się ostatnio w centrum zainteresowania opinii publicznej. Pomimo przyjętego programu porządkowania miasta i innych działań, podjętych w tym zakresie, stan sanitarny naszego miasta jest wysoce niezadowalający.

Przeprowadzone w roku ubiegłym kontrole stanu sanitarnego i porządkowego wykazały między innymi:

- brak zainteresowania większości jednostek gospodarczych oraz indywidualnych właścicieli nieruchomości porządkiem na terenie i wokół swojej posesji.

- mała troska o warunki sanitarno-higieniczne w jednostkach zbiorowego żywienia i obiektach publicznych,

- zbyt opieszala i mało operatywna działalność służb komunalnych.

W związku z tym, zwracamy się do organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych, wszystkich zakładów pracy i szkół, do ogniw samorządu terytorialnego, do wszystkich mieszkańców o podjęcie działań na rzecz utrzymania właściwego porządku, stanu sanitarnego i upiększania naszego miasta. Aby Legnica, będąca siedzibą władz wojewódzkich mogła zasłużyć na miano czystej, gospodarnej i zadbanej.

Po raz pierwszy w historii naszego miasta 20 i 21 maja br. będziemy gościć uczestników 40 jubileuszowego Wyścigu Pokoju oraz szeroką rzeszę turystów krajowych i zagranicznych przedstawicieli prasy, radia i telewizji.

Obowiąże to każdego legniczana do wielkiej troski o ład, porządek i estetykę, by mieszkańcy byli dumni, a odwiedzający wywieźli jak najlepsze wrażenie z pobytu w pięknym piastowskim grodzie.

Pamiętajmy, że od naszego codziennego powszechnego zaangażowania zależy czystość, ład i porządek w naszym mieście.

424-k

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 11 marca 1987 r. zginął tragicznie w czasie wypełniania obowiązków służbowych, ur. 17.04.1936 r.

Zygmunt Paterek

dlugoletni, zasłużony, wzorowy pracownik Huty Miedzi „Głogów”, aktywny działacz społeczny, oliarny członek ORM, odznaczony między innymi Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz srebrną odznaką „Budowniczy LGOM”.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

Dyrekcja, organizacje społeczno-polityczne, przyjaciele i współpracownicy z Huty Miedzi „Głogów”.

415-k



Chcesz wyglądać jak Loren?

Każda cera wymaga oczyszczenia, masażu, nawilżenia i pojednienia. Raz do roku, właśnie na wiosnę, warto zainwestować w siebie i zdecydować się na zabieg w gabinecie kosmetycznym.

W domu starajmy się dwa lub trzy razy w tygodniu myć twarz ciepłą wodą i dobrze namydloną włosianą, ale niezbyt twardą szoteczką. Po kilku takich masażach skóra stanie się gładką, lepiej ukrwioną, pory oczyszczone. Zimą obficie stosowaliśmy krem, puder w kremie, również puder kładliśmy znacznie grubszą warstwą. Wprowadźcie ta „kolderka” chroniąca skórę przed działaniem mrozu, ale jej resztki pozostały w porach. Masaż można przeprowadzić jeszcze masażem umyta twarz posmarować grubą warstwą smietanki kosmetycznej i rozmasować ją drobnymi, okrężnymi ruchami szoteczki. Po kilku minutach „zużyta” smietankę zebrać z twarzy płatkami ligniny, nałożyć nową i wszystko powtórzyć.

Cera lubi, gdy powietrze jest prawidłowo nawilżone. Wiosną ratunkiem mogą być dla niej masażki nawilżające. Taką masażką może być również grubsza warstwa kremu nawilżającego rozprowadzonego na twarzy i szyi. Kładzie się go na umytą skórę i pozostawia powoli wsiąkać, na przykład podczas oglądania telewizji.

A co jeszcze jeden zabieg — mini-sauna, która usuwa z twarzy zanieczyszczenia, pogłębia skórę, a nawet poprawia w pewnym stopniu ogólne samopoczucie. Mały miękki ręcznik kąpielowy zanurzamy w dobrej ciepłej wodzie, wykręcamy z nadmiaru wilgoci, parujemy kładziemy na twarz i szyję, trzymając ten kompres co najmniej przez trzy minuty. Zabieg kilkakrotnie powtarzamy nie stosując przy pekających naczynek (krwionośnych).

Mistrz Laurent proponuje

Znany mistrz grzebienia Laurent, jak co roku, proponuje nową serię fryzur na wiosnę. Oto dwie z najnowszych propozycji mistrza. Zachęcamy nasze Czytelniczki, by jak najrybniej odwiedziły zaprzyjaźnione mistrzynię grzebienia i zjechały się według najnowszych propozycji mistrza Laurenta. Powodzenie murowane!



Dziewczyna w lustrze



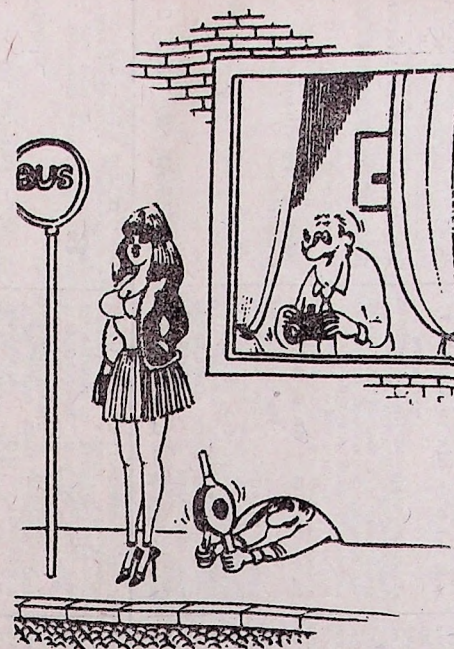
Z cyklu: Myśli luźne

Lustro służy tylko mężczyznom; kobieta potrzebuje go, by upewnić się o swojej osobowości.

Rady na wiosnę

Na wiosnę starajmy się odmłodzić, odmienić, zregenerować, upiększyć. Taki wpływ wywiera na nas budząca się do życia natura. Dobieramy sobie nową fryzurę, nowy kolor pomadki, a przede wszystkim postanawiamy wybrać się do kosmetyczki. I nic dziwnego! Im jaśniej świeci słońce, tym wyraźniej widać uszczerbki, jakie zima poczyniła w naszej urodzie. cera jest szarawa, nadmiernie przesuszona (kaloryfery!), albo przeciwnie — zbyt przetłuszczona a gdyby przyjrzeć się jej przez szkło powiększające...

Od czego zacząć? Propozycja jest nie do odrzucenia — w najbliższą wolną sobotę, a zaraz potem w niedzielę wybierzmy się na daleki spacer. Maszerujmy dość szybko oddychajmy głęboko, w żadnym wypadku, nawet podczas odpoczynku na jakiejś wygodnej ławeczce, nie sięgnijmy po papierosa (W ogóle nie byłoby źle, gdyby zerwanie z paleniem stało się podstawowym punktem naszej wiosennej kampanii o zdrowie i urodę). Gdy po powrocie spojrzymy w lustro, zdamy sobie sprawę, że tego nam najbardziej brakowało. Nie ma bowiem kosmetyku, który zastąpiłby tlen i słońce.



Podsluchane

Rajstopy do podwiązek:
— Skąd wy macie w sobie tyle sex-appealu?

Jak pachniały Rzymianki?

W Rzymie zorganizowano wystawę produktów kosmetycznych sprzed dwóch tysięcy lat, na której zapoznać się można m. in. z perfumami „Teinum” — ulubionym zapachem Juliusza Cezara. Wytworne rzymskie damy spędzały mnóstwo czasu u mistrzyni grzebienia, stosowały ponadto jaskrawy makijaż, malując policzki i wargi oraz silnie podkreślając oczy czarnym pudrem. Co więcej, ówczesne eleganki nie obawiały się mieszaniny zapachów, używając jednocześnie kilku odmian perfum, z których każda przeznaczona była dla innej części ciała. Podobno ta skomplikowana „geografia” miała na celu dostarczenie partnerom szczególnych podnieć węchowych, wzmacniających ich erotyczne zapaly.

W legnickim salonie „Mody Polskiej”

Zona pewnego bogatego legnickanina (nazwisko i adres znane redakcji) otrzymała od męża futro z beżowej lamy i mówi zachwyciona:

— Przeglądajcie kon-

ny. Futro jest przepiękne, ale żal mi, że biedne zwierzę zostało obdarte ze skóry.

— Nie musisz mnie żałować — odparł nadąsany mąż.

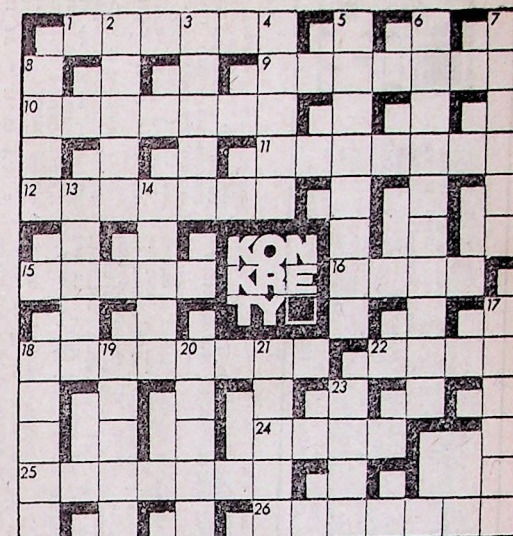
Henna znów modna

Czarne błyszczące włosy są typowe dla kobiet znad Eufratu i Tygrysu. W ostatnim jednak czasie w Bagdadzie i w całym kraju coraz więcej Irakierek farbują swoje włosy na rudy kolor. Barwę tę uzyskują one stosując hennę.

Bikini w Chinach

Chińskie kulturyści będą mogły prezentować swoje wdzięki w kostiumach bikini. Do dzisiaj jeszcze na chińskich plażach nie nosi się bikini i jak kaže tradycja — kobiety nie ubierają się w kąpielowe stroje.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) młok, 9) półka pod sufitem, 10) bohater bajki Collodiego, 11) chwast też, 12) szczyt w Tatrach Zachodnich, 15) w teatrze, 16) dziecko, 18) ubiega się o indeks, 22) wieprz rozplodowy, 24) czasem się czepli psiego ogona, 25) ręczne narzędzie rybackie z tkaniny sieciowej, 26) nazwa pierwszych radzieckich satelitów.

PIONOWO: 2) mit. gr. — córka króla Argosa, matka Perseusza, 3) ważny gród pomorski nad Notecią, 4) u nas na stronie 12, 5) berbers, 6) przygotowuje się do dyplomu na wyższej uczelni, 7) bliźna, 8) dolna powierzchnia warstwy skalnej lub pokładu kopaliny, 13) skóra do czyszczenia okularów, 14) u Mendelejewa pod 23, 17) centrum, 18) punkt sprzedaży „Ruchu”, 19) ignorant, 20) szwedzki port połączony promem ze Szwecją, 21) nazwa tapiserii, 23) jadłospis.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 10. **POZIOMO:** Feliks, kurczak, Karacz, brezent, kantata, Te-kla, rdza, tancerka, znak, lyko, usterka, kwadrat. **PIONOWO:** „Ekran”, ircha, skiba, przekora, dziewczyna, skutek, skok, afery, tylec, akcent, Toruń, netto, „Ei-wro”, kulak, ikra.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **KAZIMIERZ LEWANDOWICZ**, ul. Zwirki i Wigury 19, 59-700 Bolesławiec; **MELANIA POLAK**, ul. Młynarska 11/2, 58-300 Wałbrzych; **DOROTA GRZYWNAK**, ul. Jagiello 27/13, 59-330 Ścinawa.

Na **ROZWIĄZANIA** krzyżówki z numeru 12 czekamy do 31 marca br.

Jujka (—ZNOW W TEJ SAMEJ SUKNI...)

